

zdarzenia

KRAKÓW 25 I 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 4 (90) CENA ZŁ 1.50



O TEJ SAMEJ PORZE NA DWU PÓLKULACH ŚWIATA



O białym szaleństwie ciekawe porady na stronie 6
mgr EDWARDA MROZA trenera kadry olimpijskiej



ZE »ZDARZENIAMI« DO TEATRU

W drugiej połowie grudnia bawiliśmy się wspólnie z Czytelnikami w Teatrze „Rozmaitości”. Pomimo świątecznego okresu z naszej akcji skorzystało tym razem 48 osób. Byli to głównie Czytelnicy — bardzo młodzi: aż 22 osoby nie ukończyły 20 lat, w wieku 20—40 lat było 17 osób, powyżej 40-stu — 8, a jedna osoba napisała: *mało ważne*. — Kobieta??

Również i zawody świadczą dobitnie, iż pomimo zmiany nazwy Teatr „Rozmaitości” jest nadal teatrem młodego widza. A więc kilkunastu studentów, następnie uczniowie i maturzyści, a zaledwie

kilka osób o różnych zawodach (Krawcowa, urzędnicy, gospodyni domowa, nauczyciele, stolarz). Jest to raczej stała publiczność Teatru, gdyż zaledwie 3 osoby były z nami w tym Teatrze po raz pierwszy.

Najpopularniejsze sztuki to: „Ładna historia”, „Pamiętnik Anny Frank”, oraz „Szatan z VII-mej klasy”. Zwłaszcza ta ostatnia ma duże i zrozumiałe powodzenie u młodych. Dlaczego? — Odpowiada 17-letni maturzysta: *bo sam lubię robić kawały*. Wiele naiwnych i miłych pochwał piszą „młode szataniatka” pod adresem reżysera tego spektaklu Zofii Mikulskiej. Najczęściej wymieniani aktorzy to: Zbigniew Bebak i Andrzej Kozak. Spotyka się też nazwiska: Dolińska-Grabowska, Bujańska, Liburski, Chmielech. A jedna 18-letnia studentka wymienia aktora... Teatru im. Słowackiego — Zaczeka.

Szczególnie wiele ciekawych odpowiedzi zawiera pozycja dotycząca przyszłości Teatru. To już nie tylko wypowiedzi w ankiecie, ale i listy do redakcji. Jak nigdy dotąd rozpisali się nasi Czytelnicy wykazując wiele troski (a często i zaniepokojenia) losem Teatru. Głosy te można ująć w apel: „Chcemy widzieć w teatrze więcej sztuk młodzieżowych, takich jak Makuszyński, wesołych i wzruszających”. Są niestety i głosy bardzo krytyczne. Pani DANUTA CZARNECKA pisze: „Dziwi mnie fakt, że recenzenci rzadko piszą o sztukach wystawianych przez Teatr „Rozmaitości”. Czy nie piszą dlatego, że już nie chodzą do Teatru „Rozmaitości”?; czy też dlatego, że ich uwagi nie odnoszą rezultatów?; czy też dlatego, że należałoby pisać, a tak źle, że wolą milczeć?”

Dzisiaj nie zamieszczamy kolejnego kuponu.

Po prostu dlatego, że w ub. tygodniu wizyta w Teatrze im. J. Słowackiego zakończyliśmy pierwszą kolejkę wizyt w krakowskich teatrach.

W najbliższych, „Zdarzeniach” zamieścimy omówienie głosów Czytelników o Teatrze im. J. Słowackiego. Już teraz możemy jednak zdradzić pewną tajemnicę: obliczenia trwają długo, gdyż tym razem padł rekord frekwencji. W Teatrze im. J. Słowackiego było z nami 442 osoby! Przejrzanie kuponów jest więc szczególnie uciążliwe. W każdym razie już teraz widać, że najpopularniejszym aktorem Teatru im. J. Słowackiego zostanie wybrany — Stanisław ZACZYK, a za najciekawsze przedstawienie uznane będzie „Wyzwolenie” w reż. dyr. Bronisława DĄBROWSKIEGO. Czy Zaczeka i „Wyzwolenie” utrzymają pierwszą lokatę? — dowiecie się w najbliższym numerze.

Również w najbliższym numerze rozpoczniemy nową, na zupełnie zmienionych zasadach prowadzoną akcję „Ze Zdarzeniami — do teatru”. Uwzględnimy w jej warunkach postulaty Czytelników: najlepsze wypowiedzi będziemy premiować biletami na premiery w krakowskich teatrach, natomiast odpowiedzi na pytania ankiety nadal będą upoważniały do biletu zniżkowego na wskazane przedstawienie. Tylko, pytania będą inne, a ich celem wybranie najlepszego przedstawienia bieżącego sezonu we wszystkich krakowskich teatrach (uwaga: niespodzianka! Wyróżniony zespół otrzyma nagrodę Czytelników „Zdarzeń”). Czytelnicy wybiorą też parę najpopularniejszych aktorów Krakowa.

Nowego kuponu zniżkowego i ankiety „Ze Zdarzeniami do teatru” — szukajcie w najbliższym numerze.

Wicepremier ZSRR odbył podczas podróży po USA kilka konferencji z sekretarzem stanu Dullesem oraz został przyjęty w Białym Domu przez prezydenta Eisenhowera.

DALSZY ROZWÓJ GOSPODARKI RADZIECKIEJ

W ZSRR opublikowano dane dotyczące wykonania planu gospodarczego na rok 1958. Oto niektóre dane:

- Wzrost globalnej produkcji przemysłowej o 10 procent.
- Uruchomiono ponad 800 nowych zakładów przemysłowych.
- Dochód narodowy zwiększył się o 9 procent.
- Globalne zbiory zboża zwiększyły się w porównaniu do 1957 o 2-100 milionów pudów czyli o 1/3.
- Wytopiono 39.600 tys. ton surowki i 54.900 tys. ton stali.
- Wydobyto 88-800 tys. ton rudy, 496 mil. ton węgla, 113 mil. ton ropy naftowej.
- Wyprodukowano 511 tys. samochodów, w tym 122 tys. osobowych.

RZĄD KUBY KARZE ZBRODNIARZY

W czasie triumfalnego wjazdu Fidel Castro do Hawany grupa zwolenników Batisty usiłowała przeprowadzić zamach na Castro. Spisek udaremniło wojsko. Obecnie na Kubie pracują trybunały rewolucyjne rozpatrujące sprawy przestępców, zwolenników Batisty, którzy dopuścili się nielegalnych zbrodni. Wielu zbrodniarzy wyrokiem trybunałów zostało skazanych na rozstrzelanie. Zapowiedziano utworzenie nowych sądów. Fidel Castro stwierdził, że nowy rząd kubański chce utrzymywać stosunki z USA, jednakże bez żadnej wobec nich uległości.

AMNESTIA WE FRANCJI

Na pierwszym posiedzeniu nowego rządu francuskiego zatwierdzono projekt dekretów o amnestii. 7 tys. osób przebywających w więzieniach algierskich odzyska wolność. Równocześnie rząd stwierdził, że polityka Francji w stosunku do Algieru nie ulegnie zmianie.

ŚWIAT O TYM MÓWI

Mikołaj w czasie swego pobytu w USA zasłynął nie tylko jako zręczny polityk i mąż stanu, lecz także jako „zdolny, mądry i bardzo dowcipny człowiek”. Wypowiedzi Mikołajana, jego powiedzonka obiegły świat. Mikołaj mówi:

O pokojowej polityce ZSRR:

„Nigdy nie rozpoczniemy wojny. Nie uczynilibyśmy tego nawet wówczas, gdybyśmy byli kilkakrotnie silniejsi od USA... Niektórzy sądzą, iż ZSRR pragnie porozumieć się z USA ze szkoda dla interesów Niemiec zachodnich, Anglii i Francji”. Sami dążymy do polepszenia stosunków z tymi krajami, dlatego wólc mieliśmy zatruwać ich stosunki z nami”.

W sprawie przyszłości ludzkości:

„Jestem optymistą, jeżeli chodzi o przyszłość ludzkości. Nie sądzę, aby ludzkości zagrażała zagłada. Nie wolno jednak zamykać oczu na fakt, że istnieje wyścig zbrojeń, że zimna wojna może się przekształcić w gorącą. Należy dążyć do zlikwidowania zimnej wojny, do wytworzenia atmosfery zaufania...”

O stosunkach między Wschodem a Zachodem:

„Poprawa stosunków między Wschodem a Zachodem będzie procesem długim. Sądzę jednak, że zmierzamy w tym kierunku”.

„ZSRR zamierza prześcignąć USA pod względem produkcji na głowę ludności. Jednakże pragniemy osiągnąć ten cel własną pracą i to nie może wyrządzić szkody Amerykanom”.

O propozycjach handlu z USA:

„Możemy sprzedawać Stanom Zjednoczonym: rudę manganową, chrom, platynę i inne metale nieżelazne, futra, konserwy i inne. W

chwili obecnej tylko wystrzelujemy sputniki i lunetki, lecz może nadejść czas, kiedy będziemy je także sprzedawać”.

Co może przynieść robotnikom amerykańskim komunizm?:

„Gdybym dał bezpośrednią odpowiedź na to pytanie, ktoś by może oskarżył mnie o „komunistyczną propagandę” i wtrącanie się do wewnętrznych spraw USA. Mogę jednak dać odpowiedź pośrednią. W Związku Radzieckim, przy takim poziomie produkcji, jaki istnieje w USA, robotnik radziecki żyłby dwa razy lepiej niż dziś robotnik amerykański”.

W sprawie wakacji Chruszczowa:

Na bankiecie w Chicago w związku z wypowiedzią Mikołajana stwierdzającą, że wymiany wizyt między obu krajami są korzystne, zapytano Mikołajana, czy wobec tego po powrocie do Moskwy udzieli Chruszczowowi w związku z tym jakiejś rady. Mikołaj śmiejąc się odparł: „Chruszczow będzie musiał sam zdecydować, gdzie spędzi swoje wakacje”.

O niedźwiedziach:

Gubernator Kalifornii Brown pokazywał herb swego kraju i podkreślił wyraźnie, że niedźwiedź w herbie stanu jest „grizzly” a nie niedźwiedź rosyjski. Mikołaj odrzekł: „Widzę to. Niedźwiedź rosyjski zwykle się uśmiecha, a ten ma złą minę”.

O swobodzie dla turystów zagranicznych w ZSRR:

„Turysty zagraniczni mogą bez przeszkód podróżować po całym Związku Radzieckim. Nie pokazujemy im jedynie obiektów wojskowych. Sądzę jednakże, że prawdziwych turystów tego rodzaju obiekty nie powinny interesować”.

O Mikołajanie piszą i mówią

Wszyscy komentatorzy zachodni:

„Podkreślają osobisty urok, dowcip, poczucie humoru i bezpośredniość. Z całkowitą swobodą poruszał on najbardziej drażliwe tematy. Był on w tej podróży prawdziwym ambasadorem dobrej woli”.

Salisbury Harrison obserwator amerykański:

„Mikołaj nie kusi nadzieją złotego wieku, stwierdza tylko, że Rosjanie i Amerykanie mogą współżyć co najmniej tak pokojuowo jak General Motors i Ford. Serdeczność wicepremiera ZSRR nie tylko zdumiewała, lecz nawet przypadała do gustu wielu ludziom w USA, a nawet pewnym kołom zbliżonym do Departamentu Stanu.

Senator Green:

„Wizyta Mikołajana poprawiła stosunki między USA a ZSRR. Mikołaj przedstawił swoje sprawy lepiej, aniżeli zdarzyło mi się słyszeć z czyjejkolwiek strony”.

Redaktor Zygmunt Broniarek:

„Pobyt Mikołajana odbił się nie tylko szerokim echem, ale wywołał wiele przychylnego zainteresowania wśród wpływowych kół amerykańskich. Miałem okazję przekonać się z jak wielkimi nadziejami wiąże wizytę Mikołajana tzw. człowiek amerykański”.

Sophie Loren:

„Poznając wybitnych ludzi jestem zwykle stremowana. W tym wypadku było jednak inaczej. Wicepremier Mikołaj ma dużo osobistego czaru, jest bardzo ludzki”.

Ambasador USA w Moskwie:

„Gdyby Mikołaj pozostał w USA, to przy swoich zdolnościach, wkrótce stałby się zapewne milionerem”.

T. CZUBAT

zd*żenia

Apteki... Apteki...

„...W najlepszej aptece moskiewskiej sprzedawanej codziennie około 6.000 leków. Lista medykamentów brakuje cich obejmując ponad 100 pozycji”. LITERATURNAJA GAZETA.

Remis

„A jeżeli radzieccy architekci bez żenady powiedzą światu, że radzieckie planowanie miast” do niedawna łączyło się z przeladowaniem ornamentyki, to architektom z USA po-

zostanie przypisać, że „prywatne budownictwo mieszkaniowe hamuje rozwój racjonalnej urbanistyki USA”. (Lulza Strong w „NATIONAL GUARDIAN”);

Personifikacja

Francja przypomina człowieka, który mówi bez przerwy i nie bez zarysowania: „Mam rande-vous z historią i który nagle spostrzegł się, że historia puściła go kantem...” (EX-PRESS);

Samy nie wlecie co posiadacie

Bilety na statki z Nowym Yorkiem, żeby nie zamknąć. Gdzie te nowinki wprowadzają? — U nas. A pisze o tym największy magazyn ilustrowany Francji „Paris Match”.

Helikopter na Grand Hotelu

Zapowiedź i próba wprowadzenia komunikacji helikopterowej między warszawskim Grand Hotelu a dworcem lotniczym wywołała liczne wymówki i pozytywne komentarze w prasie zachodniej.

STANISŁAW LEM ♦ FELIETON ♦ STANISŁAW LEM ♦ FELIETON

W artykule wstępnym, który poświęciła „Frankfurter Zeitung” radzieckiemu „wysłałowemu w Kosmos”, zwróciło moją uwagę następujące sformułowanie autora: „Jest oczywiście, że ZSRR nie posiada w dziedzinie techniki rakietowej żadnej przewagi nad Stanami Zjednoczonymi. Ale Związek Radziecki miał ze swoją rakieta szczęście, to szczęście, które nie dopisało Amerykanom przy ich startach. Dokładna współpraca tak wielu tysięcy technicznych elementów i aparatów, jaka konieczna jest przy startach rakiet, nie wyklucza mimo wszystkich zabezpieczeń pudła...”

Ten, niewątpliwie oryginalny punkt widzenia sprowadza całą rzecz do kwestii szczęśliwego przypadku z jednej, a szczególnego „pecha” z drugiej strony oceanu. Wyjaśnienie to, brzmiące z pozoru wcale prawdopodobnie, przenosząc problem z dziedziny techniki w sferę loteryjnego przypadku, ślepego trafu, nie daje się jednak utrzymać. Najogólniej mówiąc, każdy mechaniczny twór ręk ludzkich posiada dwie strony: konstrukcyjnej idei, jaka przyswiewała jego projektodawcom, oraz technologii realizatorstwa. Rozumując analogicznie, jak autor artykułu we „Frankfurter Zeitung”, można by orzec, że loty przez ocean Atlantyki nie udawały się przed trzydziestu laty dlatego, ponieważ piloci nie mieli podówczas tego „szczęścia”, jakie dziś ma każda maszyna linii lotniczych, regularnie przewożąca pasażerów z Ameryki do Europy i z powrotem. Ówczesny „brak szczęścia” sprowadzał się wszakże — wyrażony w języku techniki, a nie przypadku — do defektów silnika, sterów, czy innych urządzeń, podczas kiedy obecnie awaria samolotu oceanicz-

nego należy do wielkich rzadkości. Oczywiście, decydującą różnicę stanowi nie „szczęście”, lecz różnica opanowania technologii produkcyjnej. Prawda, że samoloty sprzed lat trzydziestu miały podobne w zasadzie (tj. na podobnych zasadach oparte) silniki, skrzydła czy stery, co współczesne, ale znajdowały się one na niższym piętze technicznego rozwoju, to znaczy: rozwiązywanie drobnych szczegółów konstrukcji, jakości materiałów, sprawność agregatów ustępowała poziomowi, jaki osiągnęła technika lotnicza obecnie. Ten przykład samolotów wysuwa na plan pierwszy stronę technologiczną zagadnienia, to znaczy jak o s c mechanicznych zespołów, która jest gwarantem bezawaryjnego działania.

Specjalistom dobrze są znane okoliczności, w których to samo pozornie urządzenie, produkowane (np. według zakupionej licencji) w kraju posiadającym krótszą tradycję i niższą kulturę technologiczną — sprawuje się gorzej od swego zagranicznego „oryginału”. Elementarnym przykładem są „Warszawy”, produkowane dokładnie według wzorów radzieckich samochody marki „Pobieda” — a jednak wykazujące, jeśli brać pod uwagę ogół produkowanych aut — większą ilość usterek, niż analogiczne wozy radzieckie — o czym doskonale wie każdy kierowca. Ma się rozumieć, że niższa jakość „Warszaw” (przynajmniej pewnych ich serii) — to nie jest sprawa „pecha”, prześladowającego polskich wytwórców tego samochodu! Poza technologiczną, istnieje jeszcze druga, jakżeby ją nazwali, konstrukcyjna strona zagadnienia. Uszkodzenie jednego chociażby „elementu rozumującego” w elektrycznym mózgu powoduje natychmiasto-

we zniekształcenie, sfalszowanie wyników przeprowadzanych przez ten mózg obliczeń, podczas kiedy uszkodzenie poważnej nawet liczby analogicznych elementów mózgu żywego nie musi prowadzić do „awarii”, bo żywy mózg działa na innej — doskonalszej — zasadzie konstrukcyjnej, dzięki której przejawia zmienność, plastyczność, zastępczość funkcji, jak dotąd niedostępną jeszcze urządzeniom elektrycznym, które wytwarzamy. I tu mowy być nie może o jakimś „pechu” mózgu elektrycznego w stosunku do mózgu istoty żywej. W dziedzinie pracy konstruktorów, technologów, uczonych nie można spychać winy za awarie na „pecha”, na ślepy traf, nieszczyśliwy przypadek, ponieważ postęp techniki w poważnej mierze na tym właśnie polega, aby możliwość „pechowych wypadków” usuwać. Jest to żmudna i powolna droga osiągnięcia nie z a w o d n o s i działania najbardziej nawet skomplikowanych urządzeń. Wobec braku niezbędnych wiadomości, nie potrafimy orzec, czy rakiety radzieckie przewyższają księżycowe pociski Amerykanów, których starty stały się „pudłami” bądź niewypałami, pod względem konstrukcyjnym, technologicznym, czy też pod oboma względami. Z uwagi na wysoką kulturę technologiczną Amerykanów można przypuszczać, że zawiniły w ich rakietach raczej niedomagania konstrukcyjne — ale też jest to tylko hipotetyczne przypuszczenie. Przyczyny porażki Amerykanów na drugim także, „posputnikowym” etapie współzawodnictwa kosmicznego, nie znamy — ale na pewno nie jest nią „brak szczęścia”, „fatalne zarządzanie opatrnością”...

NAJKRÓCEJ NAJCIEKAWIEJ

• Nadmierne zapasy węgla w Belgii spowodowały, że z kopalń zwolniono około 30 tysięcy robotników, w tym 10 tys. Włochów, którzy musieli powrócić do ojczyzny.

• W Szkocji rozpoczęto budowę mostu o długości 1800 metrów. Będzie to najdłuższy most wiszący w Europie.

• W ZSRR odkryto nowe zasoby wysokowartościowej rudy żelaznej liczące 38,3 miliarda ton czyli 11 razy więcej niż wynoszą wszystkie zasoby rud w USA.

• Bejrucka administracja poczt i telefonów wyłączyła telefon ministrowi poczt, ponieważ nie zapłacił rachunku.

• Brytyjskie ministerstwo wojny zamierza wystawić na sprzedaż nowoczesny port CAIRNRYAN w Szkocji, ponieważ nie zatrzymują się w nim większe statki, co powoduje deficyt.

• Rektor Uniwersytetu w Sydney polecił zdawanie matury 9 profesorom razem z 20 absolwentami 8 klasy gimnazjalnej. 19 uczniów uzyskało świadectwo do-

rzałości, natomiast żaden z profesorów nie zdał.

• W Łodzi przy autostradzie Łódź — Katowice powstała pierwsza spółdzielcza stacja obsługi samochodów, w której w czasie doprowadzania wozu do porządku podróży można odpocząć w estetycznej kawiarence.

• W okolicy Łagowa w Górach Świętokrzyskich natrafiono na głębokości 8 metrów na pokłady węgla kamiennego.

NA MYŚLIWSKIM PÓLMETKU

Na zające polować już nie wolno — dziki można strzelać do 10 lutego, wilki cały rok. W naszym kalendarzynie tygodnia zajmujemy się zwierzętami i myśliwymi.

Pełne zwierza bory

Mamy w Polsce 250 sztuk rysi (w Puszczy Białowiejskiej, Knyszyńskiej i w Bieszczadach), 150 sztuk mufłonów w Sudetach. W Tatrach i Karpatach żyje kilkanaście niedźwiedzi, 100 żbików i kilkadziesiąt kozic. Jeleni mamy (najwięcej w bydgoskim, koszalińskim i jeleniogórskim) 32.000, danieli 4,5 tys., sarni (Śląsk i Wielkopolska) 140.000 sztuk. szaraków około 900 tys. Swoją drogą, kto to policzył?

Kto niszczy zwierzyne?

Najwięcej kłusownicy. Jedynie w Olsztyńskim strąty wyrządzone przez kłusowników wynoszą około 6 milionów zł. Także myśliwi: W okresie od 1. I. 57 — 30. 7. 58 w sądach łowieckich wszczęto postępowanie przeciwko 1970 członkom

Polskiego Związku Łowieckiego — czyli co 20 członek PZŁ był postawiony w stan oskarżenia.

W ciągu roku członkowie PZŁ wymordowali bezprawnie 52 jelenie 132 sarny, 190 dzików, 258 sztuk drobnej zwierzyny.

Wilcze tropy

Ostatnio rozmnożyły się wilki. Pomimo polowań żyje ich jeszcze 700 sztuk, z tego 200 w rzeszowskim, a ściśle w Bieszczadach. W 1958 zastrzelono 400 wilków. Za każdego zabitego wilka myśliwy otrzymuje 1000 zł nagrody. Spadły śniegi i myśliwi ruszyli tropem drapieżników używając do śledzenia nawet helikopterów. Wilki przestaną być groźne.

Bezkrwawe łowy

• W lasach boguckich schwytało w sieci kilkadziesiąt sztuk sarni i przewieziono do woj. opolskiego i białostockiego. • Spółdzielnia „Jedność Łowicka” upolowała około 3000 żywych

szaraków, które wysłała za granicę po 15 dolarów za sztukę. Pierwsze polskie zające już zerują na polach i w lasach Francji.

• W Lubelskiem spotkano stado bocianów pod miedzą, gdzie szukano zające.

Nieostrożność na polowaniu kończy się tragicznie

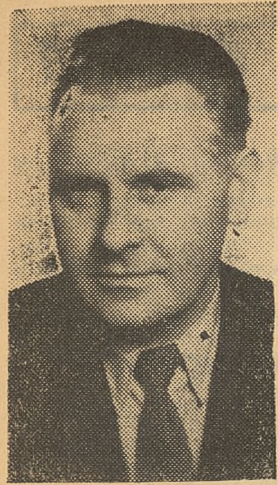
• W powiecie słupskim myśliwy zastrzelił o zmroku naganiacza zamiast dzika.

• W pow. miechowskim w czasie polowania na zające postrzelono śmiertelnie myśliwego.

• Ob. Kozak z Krakowa dobijał kolbą rannego zająca. Strzelba odpała, a cały ładunek śrutu utknął w ciele niefortunnego myśliwego.

Na zakończenie dowcip o myśliwych

Zeszli się dwaj myśliwi. — Co pan zastrzelił? — Wstyd powiedzieć — psia! — Ty bratobójco!



**„ZDARZENIA”
ROZMAWIAJĄ
Z POSŁAMI
ZIEMI
KRAKOWSKIEJ**

MÓWI POSEŁ MIASTA KRAKOWA JÓZEF RAŻNY PRZEWODNICZĄCY WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU STRONNICIWA DEMOKRATYCZNEGO

— W JAKIEJ KOMISJI SEJMOWEJ PAN POSEŁ PRACUJE?

— Po raz pierwszy kandydowałem do Sejmu jako z-ca posła w roku 1952 i już wtedy brałem czynny udział w pracach poselskich Zespołu Województwa Krakowskiego oraz wyjeżdżałem na sesje sejmowe.

W obecnym Sejmie jestem członkiem Sejmowej Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy, oraz przewodniczącym Zespołu Posłów dla spraw rzemiosła.

— CO BYŁO OSTATNIO NAJCIEKAWSZYM PRZEDMIOTEM PRAC TEJ KOMISJI?

— Oprócz analizowania przebiegu wykonania planów produkcyjnych poszczególnych resortów objętych zakresem prac naszej Komisji, rozpatrywania budżetów i planów resortów, Komisja zajmowała się również załatwianiem aktów normatywnych dotyczących drobnej wytwórczości — a zwłaszcza rzemiosła. Jak np. ustawa o robotach i dostawach na rzecz gospodarki uspołecznionej, ustawa o szkoleniu młodocianych, ustawa o Komitecie Drobnej Wytwórczości. We wszystkich wypadkach powoływane są podkomisje dla szczegółowego opracowania, w których zawsze biorę czynny udział. Podkomisja dla ustawy o koncesjonowaniu rzemiosła, handlu, przemysłu — rozpatrywała szczegółowo projekt rozporządzeń wykonawczych do tej ustawy — wnosząc cały szereg zasadniczych poprawek. Komisja nasza wyjeżdżała do powiatu Biłgoraj w woj. lubelskim w celu zlikwidowania zatargów i nieporozumień pomiędzy miejscowymi chałupnikami, a spółdzielczością pracy.

— KTÓRE ZE SPRAW KRAKOWA I JEGO RZEMIOSŁA UWAŻA PAN ZA SZCZEGÓLNIE DOJRZAŁE DO ZAŁATWIENIA NA FORUM SEJMU LUB W JEGO KOMISJACH? KTÓRE Z NICH ZAMIERZA PAN PORUSZYĆ OSOBIŚCIE?

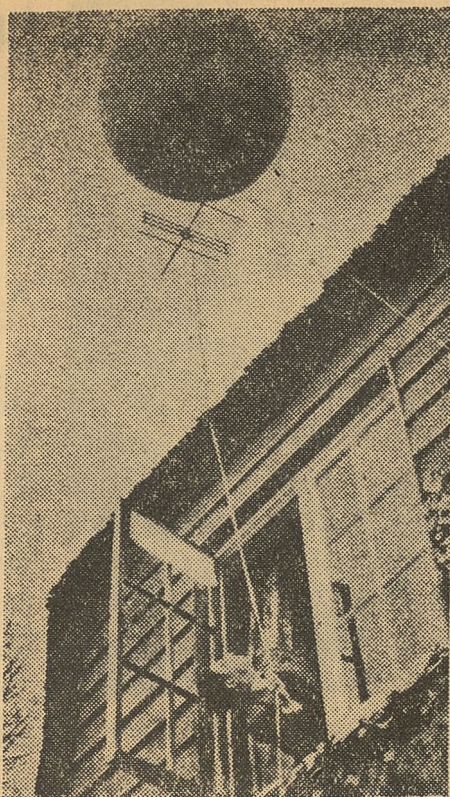
— Z uwagi na systematyczne niewykonanie planów w zakresie rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz przeprowadzania remontów budynków w Krakowie, należałoby opracować formy włączenia rzemiosła indywidualnego do realizacji tych zadań. Pragnę zaznaczyć, że istniejący w tym względzie potencjał produkcyjny rzemiosła nie jest w pełni wykorzystany.

— Z innych spraw przeprowadziłbym ustawę o reorganizacji handlu detalicznego przez wprowadzenie systemu prowizyjnego na pełną odpowiedzialność kierownika sklepu (prowizora). — Korzyści? — Polepszenie zaopatrzenia przez zainteresowanie kierowników sklepów zwiększeniem obrotów. Wyeliminowanie „bubli”. Wyeliminowanie nadużyć personelu sklepowego — plagi mank. Oczywiście dotyczy to mniejszych przedsiębiorstw handlowych, większe powinny pracować wg dotychczasowych zasad organizacji. Innymi słowy hurt pozostałby w rękach państwa i spółdzielczości.

— GDYBY TO WYŁĄCZNIE OD PANA POSŁA ZALEŻAŁO, JAKĄ UCHWAŁĘ, USTAWĘ LUB DEKRET WYDAŁBY PAN W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI?

— Gdyby to ode mnie zależało, wprowadziłbym ograniczenia w nowym prawie lokalowym, aby Publiczna Gospodarka Lokalami dotyczyła wyłącznie budynków nowo wznoszonych. Uważam bowiem, że wszystko, co było do zrobienia, tj. do wykorzystania w budynkach starych, to w okresie 14 lat zostało już dokonane. Wobec czego sądzę, że dalsze stosowanie publicznej gospodarki lokalowej i mieszkaniowej nie może dać żadnych istotnych efektów. Przeciwnie, wprowadza rozgorczenie w społeczeństwie, zaś koszty utrzymania aparatu administracyjnego w stosunku do zupełnie nikłych wyników są wprost niewspółmierne. Poza tym zniesienie PGL przyczyniłoby się do zmniejszenia demoralizacji obywateli i aparatu administracyjnego. Równocześnie winna być uchwalona ustawa o ochronie lokatorów zabezpieczająca prawa użytkowników mieszkań.

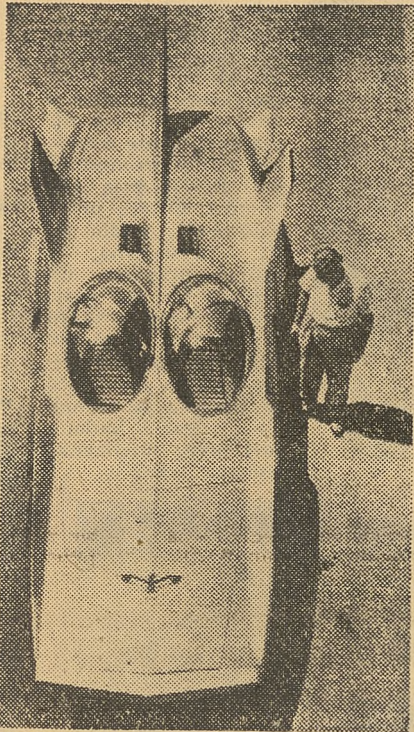
rozmawiał
J. BUDZYŃSKI



Oto on

Pisała o nim cała światowa prasa. Zobaczcie go i jego „wynalazek” na własne oczy. Ten obywatel

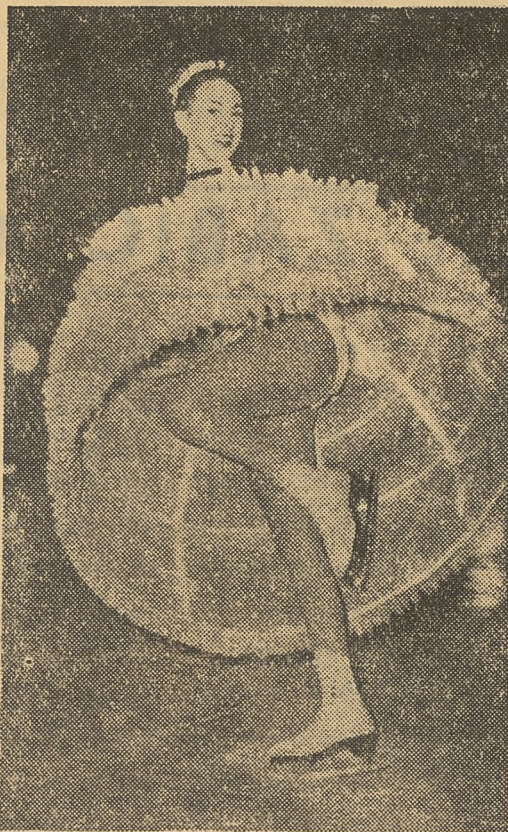
holenderski przymocował antenę telewizyjną do balonika na uwięzi i w ten sposób mógł odbierać audycje telewizyjne z całej niemal Europy.



Samochód przyszłości

Nazywa się „Ptak ognisty” i projektowany jest na rok 1970. Prowadzić da się jedną dłonią.

Wszystkie czynności wykonywać będą za człowieka automaty zasilane elektrycznie. Szybkość 200 km/godz. Dwa osobne gniazda-siedzenia, aby trudno było flirtować podczas jazdy.



Sezon w pełni

Na londyńskim stadionie w Wembley odbywają się występy wielkiej rewii „Wakacje na lodzie”,

tej samej, która występowała niedawno w Indiach. Oto jedna z baletniczek w rokokowej spódnicy wykonuje skomplikowaną ewolucję.

NIE TYLKO RAKIETA KSIĘŻYCOWA

W najbliższych dniach zbiera się XXI Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, partii, pod której przewodnictwem kraj ten wprowadził ludzką w erę kosmiczną. W ciągu najbliższych lat Związek Radziecki doścignie i prześcignie najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne pod względem wartości produkcji globalnej oraz rozmiarów produkcji na 1 mieszkańca.

Sputniki i rakiety kosmiczne to mocny, najbardziej przemawiający do ludzkiej wyobraźni argument, że zadanie to zostanie wykonane. Ale nie brak i innych argumentów, bardziej ziemskich, za tym przemawiających.

Kroki na miarę olbrzyma

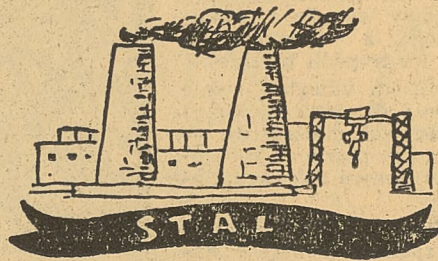
Oto np. biorąc za punkt wyjścia rok 1913 i przyjmując dla owego roku rosyjską i amerykańską produkcję przemysłową za 100 okaże się, że do roku 1956 produkcja USA wzrosła do 402 proc., zaś produkcja radziecka do 3021 proc.

Tezy rozwoju gospodarki radzieckiej mówią, że do 1965 r. globalna produkcja przemysłowa wzrośnie o 80 proc. w porównaniu do roku 1958. W USA roczne tempo przyrostu produkcji nie przekracza obecnie 4 proc.

Takie są dotychczas — żeby tak powiedzieć — sumaryczne efekty wysiłku. A teraz prześledźmy je przez szkło powiększające.

Chleb powszedni przemysłu

Od rozmiarów produkcji stali zależy światowa ranga gospodarki danego kraju. A więc w tej dziedzinie wyniki współzawodnictwa są najważniejsze. Jeśli produkcję stali r. 1937

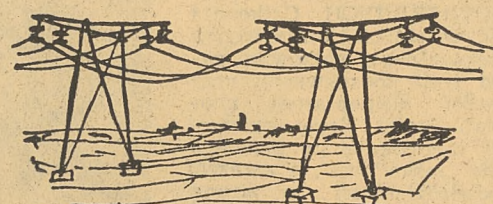


dla USA i ZSRR przyjąć za 100, to okaże się, że w r. 1957 wskaźnik wzrostu wynosi dla USA 200, zaś dla ZSRR ponad 300. W r. 1957 Związek Radziecki wyprodukował 51 mln ton stali.

A teraz perspektywy. W r. 1965 produkcja stali w ZSRR ma wynieść 91 mln ton!

A to krew jego arterii

Jeśli stal nazwalimy chlebem przemysłu, to energię elektryczną można nazwać



ENERGIA ELEKTRYCZNA

krwią jego arterii, podstawowym atrybutem współczesnej cywilizacji. A rezultaty wysiłku na tym polu? I znowu — jeśli produkcję energii elektrycznej r. 1937 przyjąć dla USA i ZSRR za 100, to w r. 1957 wskaźnik wzrostu wynosi dla USA ponad 480 zaś dla ZSRR prawie 580.

Tezy przewidują, że w 1965 r. produkcja energii elektrycznej wyniesie 521 mld kWh.

Cel — 1000 mln ton rocznie

Imponujące rezultaty przysporzyło współzawodnictwo Związkowi Radzieckiemu w dziedzinie produkcji węgla kamiennego. I



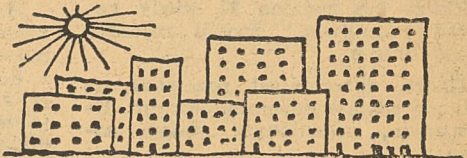
WĘGIEL KAMIENNY

znowu porównajmy rok 1937 z 1957. Kiedy w pierwszym roku tego dwudziestolecia Stany Zjednoczone wyprodukowały 448,3 mln ton węgla, to ZSRR 109,9 mln. W ostatnim roku zaś dwudziestolecia proporcje te wyrażają się cyframi — 465 mln ton i 328,5 mln. A zanosi się na jeszcze bardziej imponujące wyniki, kiedy zważyć, że w roku 1965 wydobycie te-

go surowca osiągnie w ZSRR przeszło 1000 mln ton!

15 mln mieszkań

W oparciu o kolosalny wzrost produkcji cementu i innych materiałów budowlanych przewiduje się, że w latach 1959—63 zbudowa-



wanych zostanie w ZSRR około 15 mln mieszkań, tj. 2,3 raza więcej niż zbudowano w okresie poprzednich 7 lat. Na wsi ma być zbudowanych około 7 mln domów mieszkalnych.

O krok od poziomu USA

Przemysł lekki jeszcze do niedawna w porównaniu z innymi gałęziami gospodarki po-



zostawał w Związku Radzieckim znacznie w tyle. Tymczasem obecnie zanosi się na to, że do roku 1965 produkcja tego przemysłu wzrośnie 1,5 raza, zwłaszcza zaś przewidywane tempo produkcji tkanin, odzieży i obuwia umożliwi przy końcu siedmiolatki zbliżenie się ZSRR zarówno pod względem produkcji ogólnej jak i pod względem produkcji na głowę ludności do poziomu USA.

Masła i mleka więcej niż w USA

W ciągu ostatnich pięciu lat w gospodarce rolnej Związku Radzieckiego zaszyły nader



istotne przeobrażenia. M. in. do wzrostu produkcji rolnej, a zwłaszcza wszystkich zbóż, przyczyniło się zagospodarowanie w latach 1954—56 wielkich obszarów ugorów i innych ziem we wschodnich rejonach ZSRR. W ciągu krótkiego czasu w rejonach tych wzięto pod uprawę 36 mln ha czyli więcej niż wynoszą łącznie obszary zajęte pod kulturę zbożową we Francji, Włoszech, Hiszpanii, NRF, Austrii, Belgii, Holandii i Szwecji.

W roku 1965 ZSRR będzie miał produkcję rolną o 70 proc. większą niż w roku 1958. Produkcja rolna ZSRR w roku 1965 w zestawieniu z amerykańską z roku 1957 będzie się kształtowała następująco: zboża — ZSRR 172 mln ton, USA 145 mln ton, ziemniaki — ZSRR 147 mln ton, USA 11 mln ton, mięso —



ZSRR 16 mln ton, USA 14,7 mln ton, mleko — ZSRR 102 mln ton, USA 57,3 mln ton.

Warto chyba dodać, że Związek Radziecki już doścignął Stany Zjednoczone pod względem globalnej produkcji mleka. Jeśli chodzi o produkcję masła to Związek Radziecki już w r. 1957 prześcignął Stany Zjednoczone.

Dochód narodowy

Globalnie w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym dochód narodowy w ZSRR wzrósł 20-krotnie. W tym samym okresie dochód narodowy Stanów Zjednoczonych zwiększył się 3,2 raza. Na głowę ludności zwiększył się on w ZSRR 14 razy, a w Stanach Zjednoczonych niecałe 2 razy.

HISTORIA CHOROBY NR 2847

S cenariusz niezwyklego wypadku, o którym będzie mowa, zapowiadał się całkiem, ale to całkiem zwyczajnie. Na klinice „ostrego dyżuru” — a więc wzmożony ruch, nawał pacjentek, zapracowani lekarze.

Zbliża się godzina 22, kiedy karetka pogotowia znowu zajeżdża przed bramę.

Chora natychmiast przetransportowana zostaje do ambulatorium. Urywany, zmieniony głosem nalega:

— Proszę robić wszystko, panie doktorze, aby utrzymać ciążę...

Z zawodu — pomocnica domowa, niezamężna, wiek — 27 lat. Pogotowie wezwało jej pracodawczyni, lekarz zlecił przewiezienie chorej M. D. do szpitala.

„...ponieważ rodzącej zależy na utrzymaniu ciąży, prosi o zastosowanie w tym celu wszelkich dostępnych środków...” — odnotowuje się w wywiadzie. Chorą przywieziono z rozpoznaniem „poronienie zagrażające, VI m. ks. ciąży”. Lekarz dyżurny pisze dalej:

„Z uwagi na podany wywiad, wyniki badania przedmiotowego i zewnętrznego badania położniczego, a także dobry stan ogólny chorej, zaniechano na razie badania wewnętrzne. Zlecono tymczasowo leczenie zachowawcze, jak w zagrażającym poronieniu oraz obserwację.”

Tak rozpoczyna się historia choroby nr 2847, tak wyglądały zwyczajne, przeciętne początki sprawy, która za pośrednictwem Zakładu Medycyny Sądowej AM i prokuratora znajdzie epilog w Sądzie. Ale nie uprzedzamy faktów.

GDZIE JEST DZIECKO?...

Lekarz dyżurny postąpił słusznie. Wobec zagrażającego poronienia istnieją względne przeciwwskazania do badania wewnętrznego. Jednakże natychmiast, w związku z przeniesieniem pacjentki z tzw. sali pośredniej na oddział, wyłania się konieczność jej ścisłego przebadania. „Ostry dyżur” minął, stan przedmiotowy choroby musi zostać ściśle udokumentowany.

M. D. próbuje się sprzeciwić, akcentując swój lęk przed krwotokiem, przed utratą ciąży. Zostaje mimo to poddana badaniu. Trwa ono długo, jest dokładne, zaskakująco nawet dokładne.

Lekarze patrzą po sobie. Chwila milczenia — i nagłe pytanie:

— Gdzie jest dziecko?...

— W domu — odpowiada wreszcie pacjentka. — W szafie, w pudle...

DWIE ROLE

Przyznawszy się do odbycia porodu i urodzenia donoszonego dziecka (pod nieobecność domowników, w tym samym dniu, kiedy przewieziono ją do szpitala) M. D. powie później w śledztwie:

„Jak się dziecko urodziło popatrzyłam na nie i zobaczyłam, że jest nieżywe. Wzięłam więc sobie wody na miednicę i patrzyłam, czy dziecko ma oddech. Ale nie oddychało. Wzięłam dziecko do rąk i ratowałam je nad miednicą...”

A więc radykalny przeskok z roli w rolę — z konieczności. Najpierw była żywiołowa, szlachetna pasja macierzyńska „a priori”. Później — już przed prokuratorem — M. D. kreuje matkę, samotnie, bez fachowej pomocy walczącą o życie nowonarodzonej dziewczynki.

Jak w rzeczywistości przedstawiał się ten ratunek?...

Z opinii wydanej po sądowo-lekarskiej sekcji zwłok wynika, że „...dziecko urodziło się żywe... Do śmierci noworodka doszło przez gwałtowne uduszenie wskutek ucisku na jego narządy szyi...”

M. D. ZDAŻYŁA zabić dziecko zanim — jak twierdzi — wrócił do pustego o tej porze mieszkania ktoś z domowników, zanim „poproszono ją, żeby wyszła z łazienki”. Zdażyła także ukryć zwłoki: istotnie w pudełku, istotnie w szafie. Później, widząc konstruując sobie alibi, zgodziła się na wezwanie lekarza.

OSTRZEŻENIE

Sprawa (dzisiaj już po wyroku sądowym) rozpoznana, czy też: zdekonspirowana została na I Klinice Położnictwa i Chorób Kobiecych AM w Krakowie. W „Polskim Tygodniku Lekarskim” (nr 33) zrelacjonowali ją Z. Olszewski, M. Kasprzyk i M. Hetnał podkreślając, iż „praca ma na celu zwrócenie uwagi lekarzom (zwłaszcza zajmującym się położnictwem) na możliwość ukrycia zbrodni dzieciobójstwa w podobnych okolicznościach”.

Przypadek jest tylko jednym z wariantów dosyć, niestety, pospolitej, zbrodni dzieciobójstwa.

W sprawach o dzieciobójstwo sądy wyrokiem stosunkowo ogólnie, bo prawie za każdą z tych spraw — mimo całej ich ohydy — kryją się jakieś istotne okoliczności łagodzące. To są sprawy wyrosłe z prymitywu moralnego, z przerażającej ciemnoty, ale i z tragedii ludzkiej.

W Rzeszowskim udusiła swoje dziecko 18-letnia dziewczyna, której kochanek obiecywał małżeństwo — decydując się porzucić ją, kiedy już była w ósmym miesiącu ciąży.

Na wsi podkrakowskiej dziewczyna 20-letnia zabiła niemowlę natychmiast po opuszczeniu szpitala. Ojciec dziecka wypierał się ojcostwa, rodzice grozili, że wyrzucą córkę z domu „za bękarta”. Zatrzymana już — tłumaczy w śledztwie, iż ustawa o przerywaniu ciąży nie była jej znana.

W Szczawnicy — młody mąż podejrzewa (nie bez racji zresztą), że nie jest ojcem mającego się narodzić dziecka. Klótnie, groźba rozwodu. Dziecko rodzi się — i umiera, bo nie odcięto w porę pępowiny...

Zbrodnia dzieciobójstwa — najczęstsza zresztą w środowiskach zafakowanych — to jeden z najgroźniejszych aspektów PROBLEMU DZIECI NIEPOTRZEBNYCH. Całkowita bezradność w obliczu konsekwencji pojęcia seksualnego, całkowita zależność od tych konsekwencji przy nieznaności elementarnej chociażby profilaktyki; ślepe, zwierzęce wprost kierowanie się popędem zdanym na „łaskę losu”, a zarazem brak odpowiedzialności ze strony mężczyzny, przynoszą niekiedy, jeśli nie pojawi się żaden hamulec etyczny, skutki, które tu opisujemy.

zetas



O jej skórę gaszono papierosy

Ta 26-letnia dziewczyna, którą widzicie na zdjęciach, uciekła w jesieni ubiegłego (58) roku z południowo-wietnamskiego więzienia Hoi An. Wzięto ją za to, że była działaczką polityczną, domagającą się zjednoczenia Wietnamu w jedno niezależne państwo. Jak wiadomo, Wietnam południowy pozostaje pod kontrolą amerykańską, a władze tamtejsze tępią bezlitośnie wszelkie ruchy wolnościowe. Przeglądając patriotów. Ofiarą prześladowań padła m. in. dziewczyna, o której piszemy. Oprawcy bili ją, gasili papierosy o skórę jej ramion i piersi. Obecnie, po ucieczce, dziewczyna przebywa w szpitalu w Hanoi. Cała sprawa badana jest przez miedzynarodową komisję.

CZY ASPIRYNA SZKODZI?

Wypowiadają się naukowcy krakowscy

Nasza notatka „Aspiryna lekiem niebezpiecznym” („Zdarzenia” Nr 2, z 11. I. br.) wywołała duży odzew tak wśród lekarzy jak i laików. Zwróciliśmy się przeto do naszych naukowców-specjalistów o zabranie głosu w tej sprawie.

A oto wypowiedzi:

PROF. DR ADAM SOKOŁOWSKI
(reumatolog)

Lekarzom znany jest fakt, że aspiryna działa drażniąco, a niekiedy uszkadzająco na błonę śluzową przewodu pokarmowego. Wywołuje nawet w pewnych wypadkach nieżyty żołądka i błony śluzowej, szczególnie u ludzi wrażliwych. Ale żeby aspiryna miała wywoływać przewlekłe krwawienia połączone z anemią — nie wydaje mi się prawdopodobne. Fakt ten jest dotychczas udowodniony jakimś poważnym materiałem statystycznym ludzkim, względnie przeprowadzonymi doświadczeniami na zwierzętach. Gdyby aspiryna istotnie wywoływała krwawienia żołądkowo-jelitowe, zostałyby dawno zdemaskowane przez samych pacjentów. Ostatnie bowiem 50 lat można nazwać latami umasowienia aspiryny.

Jako reumatolog-klinicysta mogę stwierdzić, że cały szereg przypadków niedokrwistości występuje u ludzi nie zażywających aspiryny i wręcz odwrotnie.

Na podstawie doniesienia angielskich lekarzy nie można w odniesieniu do aspiryny powiedzieć „stop”, gdyż są to doniesienia opisujące sporadyczne wypadki, które istotnie mogły mieć miejsce. Aspiryna moim zdaniem pozostaje nadal doskonałym środkiem przeciwbólowym i skutecznie działającym przeciwko zapaleniom w schorzeniach gośćcowych.

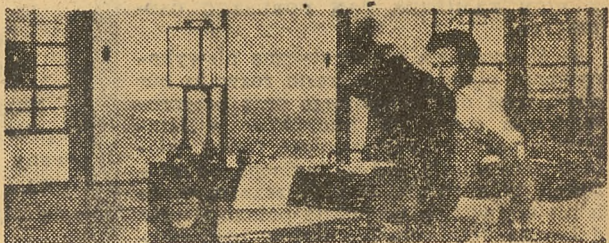
Dziś rozporządzamy szeregiem preparatów (np. calipiryna) łagodzących drażniące działanie samej aspiryny.

W tym stanie rzeczy trudno mówić o szkodliwości aspiryny z wyjątkiem sporadycznych wypadków, które, jak wiadomo, zdarzają się również po zażyciu szeregu innych doskonałych zresztą leków.

PROF. DR JANUSZ SUPNIEWSKI
(farmakolog)

Zażywanie dużych ilości aspiryny przez człowieka chorego np. na wrzód żołądka — nie przyniesie mu rzecz jasna poprawy z uwagi na toksyczność leku, która jest znana od kilkudziesięciu lat. Od kilkudziesięciu też lat trwają dyskusje, zapoczątkowane zresztą przez konkurencję firmy „Bayer” na temat aspiryny. Niemieccy uczeni dopatrują się szkodliwości aspiryny w jej składniku, fenacetylenie, powodującej zaburzenie ośrodkowego układu nerwowego. Ale są to, jak wspominałem, dyskusje.

Pojawiające się od czasu do czasu oskarżenia tego lub innego leku związane są najczęściej z nadwrażliwością osobniczą, której nie da się wyeliminować i w odniesieniu do aspiryny.



Rozmowa z yogami

Ośławiony Peter Townsend w rozmowie z yogą hindus-

kim. Pułkownik, jak wykazuje drugie nasze zdjęcie, stara się naśladować metody yogów. Na miłość to nie pomoże.

MEDYCyna • HAŁAS MOŻE ZABIĆ • MEDYCyna

Piekłny jazgot zbyt niskiego lecącego odrzutowca tak przerażał kobietę, przechodzącą przez małe miasteczko Hofgeismar (NRF), że upadła i dostała paraliżu. Innym razem hałas odrzutowców rozbili szczyby sali operacyjnej w Southport (Anglia), a kiedy indziej przerwał naukę w szkole w Salt-City (USA), z której zbiegły wystraszone dzieci.

Te jaskrawe wypadki skłoniły lekarzy do ponownego zajęcia się problemem hałasu.

Hałas wpływa na wegetatywny system nerwowy, powoduje psychiczne następstwa, atakuje słuch, układ krążenia, obniża pracę żołądka, staje się przyczyną cierpień mięśniowych oraz bezsenności. Zresztą już dwa tysiące lat temu chińscy sędziowie skazywali przestępców na „śmierć akustyczną, a nie-śmierć”

które szczepy afrykańskie miały zwyczaj wyprawiania swych wrógów na „tamten świat” li tylko przez walenie w bęben i długotrwałe ryki.

FON

Fon po grecku znaczy głosu. Pojęciem tym oznaczamy siłę dźwięku. Na skali aparatu pomiarowego odczytamy przy szumie liści dziesięć fonów, przy tykaniu zegara 20 do 30 fonów, a w czasie rozmowy 40 do 50 fonów. Huk silników 4-motorowego bombowca to już 120 fonów, przy której to cyfrze zresztą zaczyna się tak zwany „próg cierpienia”. Obiektywną granicę wytrzymałości człowieka jest trudno określić, ponieważ uczulenie na hałas kształtuje się indywidualnie. Ponadto hałas wywołany przez nas samych odczuwamy w daleko mniejszym stopniu niż ten, który powodują inni. Złości-
my się na sąsiada, bawiące-

go się hucznie w przyległym mieszkaniu, lecz gdy bawilibymy się z nim razem — to wówczas hałas byłby dla nas zupełnie czymś naturalnym.

FAŁSZYWY ALARM

Alarmujące dźwięki odczuwamy jako bodźce ostrzegawcze. Hałas działa na nas podobnie. Ustrój stawia się nieświadomie na reakcję obronną. Serce przygotowuje się do zwiększonego wysiłku, system nerwowy popada w stan napięcia. Wewnętrzny niepokój narasta. Najgorsze jest to, że jeśli nie nastąpi oczekiwana reakcja obronna, to stan napięcia nie mija. Bodziec dźwiękowy okazał się fałszywym alarmem. I to nie jeden raz. W otoczeniu pełnym hałasu stany te powtarzają się ciągle, bo po każdym dźwięku następuje przerażenie (nieświadome) z następującym fałszywym alarmem. Na

skutek braku obronnej reakcji.

Nic więc dziwnego, że pojawiają się skutki w formie nerwowości, zmęczenia, a nawet i cierpień fizycznych. Rażące przykłady: myszy i szczury poddane koncentrycznym falom dźwiękowym zdechły po godzinie. Zaskakujący hałas o sile 90 do 100 fonów powoduje u ludzi zwężenie naczyń krwionośnych o 40 proc.

UKRYTE SKUTKI HAŁASU

Szczególnie szkodliwe są bodźce o zmieniającej się sile głosu. Tępy przerażenie powodują zmiany chemiczne w ciałach białkowych.

Pracujący umysłowo narażeni na hałas tracą zdolność koncentracji i precyzyjnego myślenia. Pewne towarzystwo ubezpieczeniowe obserwowało przez rok pracę dwóch grup urzędników, mających identyczne warunki, z ta jedyna

różnica, że jedną z nich pracowała w pomieszczeniach izolowanych od ulicznego hałasu. Rezultat: pracujący wśród ciszy i spokojnych warunków osiągnęli w całości wyniki lepsze o 9 proc. Zrobili oni 29 proc. mniej błędów maszynowych, 52 proc. mniej błędów rachunkowych, a nieobecność z powodu choroby zmalała o 37 proc.

Gdybyśmy byli narażeni na hałas tylko przejściowo i mieli czas na odpoczynek w spokojnym domu — nie byłoby tak źle. Ale czy nasze mieszkania i sąsiedztwo stwarzają ku temu warunki?

Do pełnego wypoczynku potrzebujemy snu o odpowiedniej głębi i długości. Nocny hałas jest szczególnie szkodliwy. Nie musi on akurat prowadzić do przebudzenia się śpiącego. Szmer też dociera do śpiącego — powodując cierpienia, których chwilowo nie rejestruje jego świadomość.

Walka z hałasem jest trudna. Tylko ogólne zrozumienie i wspólny wysiłek mogą dać pożądany rezultat.

FON

0. Początek słyszalności
10. Cichy szep
20. Spokojny ogród
30. Tykanie zegara
40. Spokojna ulica
50. Rozmowa towarzyska, maszynowa do pisania
60. Pociąg
70. Tramwaj, głośnie muzyka przy otwartym oknie
80. Motocyklista z tłumikiem
90. Duży hałas uliczny, głośnie na hala fabryczna
100. Motocyklista bez tłumika
110. Nitowanie kotła młotem pneumatycznym
120. Motor samolotu
130. Próg cierpienia (odrzuć towce są głośniejsze).

JERZY MACHLOWSKI

CZY ASPIRYNA SZKODZI?

Penicylina, którą możemy stosować w olbrzymich dawkach, spowodowała dotychczas zgon w około 100 przypadkach, opisanych w medycznej literaturze fachowej.

Przypadki te związane z nadwrażliwością osobniczą nie mogą oczywiście stanowić podstawy do jakiegś powszechnej negacji wartości leku.

Aspiryna jest lekiem stosowanym od kilkudziesięciu lat przeciwko schorzeniom reumatycznym, zaziębieniom, grypie itd. Mimo niezwykle bogatego arsenału nowoczesnych leków, medycyna opiera się nadal na aspirynie. Ma to niewątpliwie swoją wymowę.

Osobiście tykam również nieduże ilości aspiryny, jak tylko zbliża się katar, zaziębienie itd.

Dopóki sprawa nie zostanie definitywnie rozwiązana na korzyść zwolenników, względnie przeciwników aspiryny, nie widzę powodu do ograniczania jej stosowania.

DOC. DR WŁADYSŁAW KRÓL

(internista)

Sprawa ujemnego oddziaływania aspiryny na błony śluzowe przewodu pokarmowego nie jest nowa. Zagadnienie to było już poruszane w prasie fachowej.

Przeciwwagą dla tych sporadycznych spostrzeżeń ubocznego działania preparatów salicylowych — są codzienne obserwacje kliniczne, stwierdzające doskonałą tolerancję leku i znakomitą rolę, jaką odgrywają te preparaty w leczeniu gorączkowych schorzeń gośćcowych, jak: zapalenie stawów, zapalenie wsierdza serca itd.

Podanie wyników przez angielskich autorów na podstawie leczenia dwóch chorych, u których w toku podawania aspiryny wystąpiły objawy nieznacznego krwawienia przewodu pokarmowego i niedokrwistość wtórna — stanowią powtórzenie spostrzeżeń znanych medycynie.

Podobne do opisanych wypadki występują w klinice bardzo rzadko i są wynikiem osobniczej nadwrażliwości (uczulenie na związki salicylowe). Zjawisko, to, należące do rzędu odczynów alergicznych, nie może dyskredytować leku, podobnie jak występowanie pokrzywki po truskawkach, będących również przykładem odczynu alergicznego ustroju — nie może wyeliminować truskawek ze spożycia codziennego.

Przeważająca większość chorych pobiera aspirynę w dużych dawkach przez szereg tygodni, a nawet miesięcy i nie wykazuje ona żadnego niekorzystnego oddziaływania, szczególnie na zachowanie się krwi.

Mimo ogromnego postępu w leczeniu schorzeń gośćcowych, uzyskanego przez wprowadzenie do leczenia antybiotyków i preparatów hormonalnych — związki salicylowe, a szczególnie aspiryna pozostaje nadal jako jedno z większych osiągnięć w leczeniu tych schorzeń.

Rozmowy przeprowadził:
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

Drożdże zapobiegają

Od dawna znano lecznicze wartości drożdży. Ostatnie doświadczenia na zwierzętach ukazały ich nową rolę. 64-letni doktor Whitney z Yale University wykazał na zwierzętach, że substancja otrzymana z drożdży malucydyna, wstrzykiwana do krwi zwierzętom doświadczalnym przerywa wczesną ciążę i rozpuszcza zarodek w płynach fizjologicznych ustroju.

Protony pomogą

Wąski strumień protonów o wysokiej energii może niszczyć chore tkanki rakowe mózgu. Uczeń przeprowadził już badania na zwierzętach i uważa, że znaleźli jedną z nowych skutecznych broni przeciwko rakowi.

Business w telewizji

A raczej businessmeni. Londyńscy ludzie interesu zamierzają prowadzić rozmowy na tematy gospodarcze za pośrednictwem prywatnych, firmowych stacji telewizyjnych. To w dużej mierze ma zastąpić osobiste kontakty.

Neolit

To nowe polskie tworzywo sztuczne, używane m. in. do produkcji kierownic samochodowych. Materiał ten nie rozpływa się w benzynie. Dlatego nadaje się do wyrobu różnych części samochodowych. Neolit, jak twierdzą fachowcy, w niczym nie ustępuje podobnemu plastikowi angielskiemu, trolitowi.

Farby ogniortwale
Drewno i drewniane przedmioty za-

bezpiecza się przed pożarem za pomocą farb ogniortwających, którymi nasycza się materiał. Takie farby produkujemy ostatnio w kraju.

Symowityna

W jej skład wchodzi — białko, skrobia w formie łatwo przyswajalnej, środki krwiotwórcze, sole mineralne, środki kościotwórcze, witaminy. Symowityna ma smak czekoladowy i waniliowy zapach. Jeden kilogram tej odżywki zawiera prawie 5000 kalorii. Przyszywać ją można z mlekiem w ilości 2 łyżeczki na jedną szklankę mleka. Świetny środek odżywczy dla dzieci i rekonwalescentów. Produkuje się symowitynę w kraju. Szukajcie w sklepach.

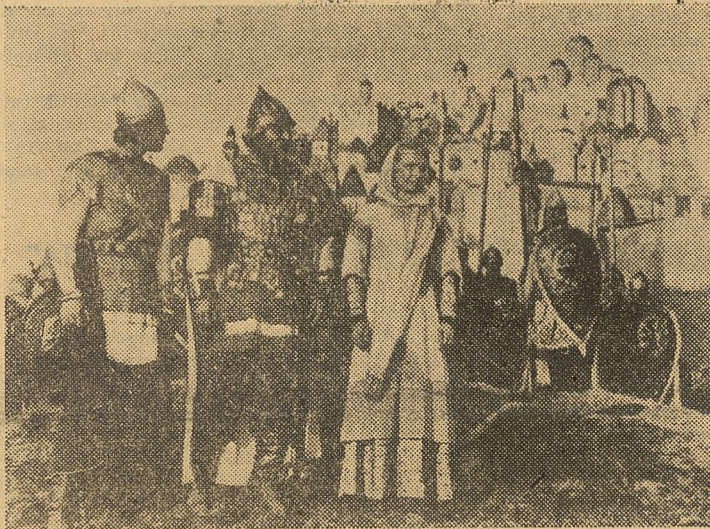
Film

o Joliot-Curie

W ZSRR zrealizowano film dokumentalny o życiu i pracy Fryderyka Joliot-Curie, Imieniem słynnego uczonego nazwano ulicę w Moskwie i w Dubnie. A może by tak u nas zamiast przenosić do Nowej Huty ulicę Zeromskiego, nazwać którąś z ulic nowohuckich ulicą Fryderyka Joliot-Curie?

Niezwykła kolekcja

Milion owadów Ilczy kolekcja skromnego zbieracza radzieckiego M. Filipowa. W ZSRR amatorzy — zbieracze i amatorzy-badacze pomagają często „zawodowym” instytucjom naukowym. Zachodnie pisma fachowe skarżą się, że ludzie w ich krajach nie bardzo interesują się postępną nauką i z tego powodu m. innymi wywodzą małe zainteresowanie wyższymi studiami matematycznymi, fizycznymi czy astronomicznymi.



„Trójęłowy smok”

— barwny, panoramiczny film produkcji radzieckiej zrealizowany przez twó-

cę znanego u nas do- brze filmu „Sadko” reżysera Aleksandra Ptuszko. Film „Trójęłowy smok” jest fantastyczną opowie-

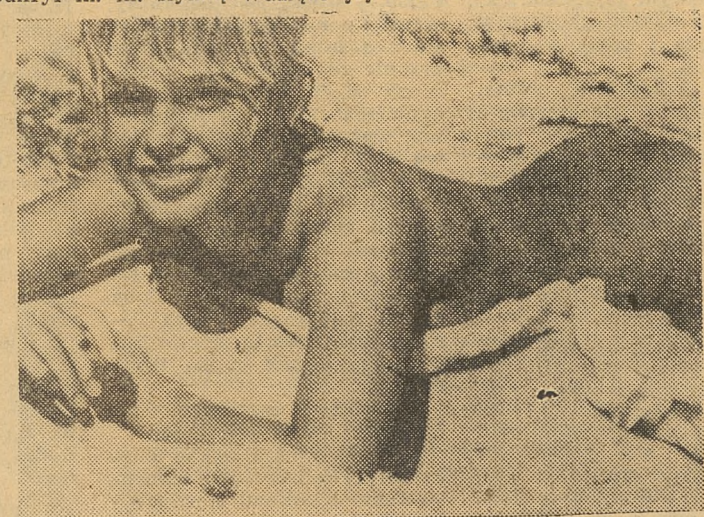
ścią o niezwykłych przygodach żyjącego w prastarej słowiańskiej legendzie, bohatera Ilji Muromca.



Nowe odkrycie

Reżyser Howard Howles z Hollywood słynie z odkrywania gwiazd. Oczywiście filmowych. On to odkrył m. in. słynną

przed wojną Karolę Stru- je na Mecznych fotosach. Oto An- powojenną sexbom- dia. Ma 26 lat, lubi bę Ritę Hayworth. pływać, wędkarstwo. Obecnie lansuje i wyścigi konne. Wy- gwiazdkę — Angie stępuje na razie w filmach kategorii B Wdzięki jej demon- i w telewizji.



Brigitte Bardot

Zaskarżyła ostat- nio teatrzyk paryski,

który wystawił re- wzię wykiwając dot”. Sędzia kazał „styl rozbierankowy” wykreślić z tytułu nazwisko artystki.

to tytuł „Ca va Bar- wzię wykiwając dot”. Sędzia kazał „styl rozbierankowy” wykreślić z tytułu nazwisko artystki.

Andrzej Piotrowski

Janusz Budzyński

foto

tekst

UWAGA KAMERA! KLAPS: NIEDZWIEDZ 11

Nietylko my kręcimy się w Zakopanem koło filmowców. Można bez przesady powiedzieć, że całe Zakopane kręci się wokół filmu „Biały niedzwiedź”. Filmowcy zagarnęli w posiadanie nowootwarty „Dom Turysty”, tu mają swoją bazę i biura, tu — w kawiarni przesiadują popołudniami miejscowe i przyjezdne piękności w nadziei, że lada moment jakiś filmowiec będzie usiłował je odkryć. W ten sposób wzrastają szanse każdego z panów, który posiada przewieszony przez ramię aparat fotograficzny, choćby marki „Dreh”. Jakże to szczęście, że Piotrowski wiozą zawsze dwa aparaty...

Jedziemy do Kuźnic. Na plan. Stacja kolejki pięknie udekorowana... czerwonymi flagami ze swastyką. Zatrzymuje nas jednak milicjant. A obok niego stoi autentyczny gestapowiec. Tuż za nami zatrzymuje się czarny „Mercedes” ze znakami SS i wyskakuje z niego kilku tajniaków w zielonych kapelusiach. Nie trzeba wyjaśniać, że trafiliśmy dobrze. Tu się kręci „Białego niedzwiedzia”.

Każdy kto raz w życiu widział, jak wygląda kręcenie filmu w Polsce, wie, że najtrudniejszą rzeczą jest odnaleźć kogokolwiek na planie. Tysiące ludzi kręcą... się tam i z powrotem. Kilkanaście osób pokrzykuje i wydaje przez nikogo nie wykonywane polecenia. Wszyscy są bardzo zalatani i okropnie ważni. Podchodzimy do najważniejszego wyglądającego i okazuje się, że to jest... statysta. Miejscowy, z Zakopanego. Ale zna reżysera i pokazuje go nam. Jerzy Zarzycki stoi obok kamery i właśnie coś tłumaczy Stanisławowi Miłskiemu, który jest ucharakteryzowany na zakopiańskiego fotografa anno domini 1943/44.

Właśnie w tych latach dzieje się film „Biały niedzwiedź”. Jest to historia żydowskiego chłopca ukrywającego się w skórze białego niedzwiedzia.

Rozmawiamy z reżyserem filmu, panem Jerzym ZARZYCKIM:

— jak powstał scenariusz, skąd się wziął „Biały niedzwiedź”?

— „Nowełę o białym niedzwiedziu napisał Robert Azderbal. Scenariusz w pierwszej wersji pisali Azderbal i Broszkiewicz. Natomiast drugą wersję scenariusza, czyli tzw. scenopis opracowali Broszkiewicz, Natęcki (II reżyser) i Zarzycki”

— gdzie się dzieje akcja?

— „Poza wnętrza, plenery to

— Zakopane, Krupówki, Kuźnice, Kasprowy Wierch, oraz chata profesora, który ukrywa bohatera filmu, pod Zakopanem. Zbudowaliśmy taką chatę na Pargalówce”

— kogo zobaczymy w filmie?

— „W roli niedzwiedzia najpierw Mikulski, a kiedy on ginie, na arenę wchodzi właściwy bohater, chłopak żydowski. Gra go Gustaw Holoubek. W rolach głównych poza tym: Stanisław Miłski, Adam Pawlikowski i Teresa Tuszyńska”

— to nowe nazwisko... prawda?

— „Tak. Pani Tuszyńska jest laureatką konkursu „Przekroju” i modelką Domu Mody „Ewa”. To jej pierwsza rola w filmie. Gra córkę profesora, który ukrywa najpierw Mikulskiego, a następnie Holoubka”

— i stereotypowe pytanie: kiedy zobaczymy „Niedzwiedzia” na ekranach?

— „Tego nikt nie wie. Wyświetlanie zależy od CWF. Ja mogę tylko powiedzieć, że plenery w Zakopanem chcę ukończyć do połowy lutego, zdjęcia w atelier — do końca marca, na wykończenie potrzeba miesiąca czasu, tak że pod koniec kwietnia film będzie gotów do eksploatacji. Reszta jest już nie w moich rękach...”

„Przerwa kończy się. Reżyser musi iść na plan. Jeszcze chwilę zostajemy ze scenografem, p. Jerzym Skrzepińskim, który do „Niedzwiedzia” opracował kostiumy i dekoracje. Opowiada on nam o tym jak zdobył źródło informacji o Zakopanem i jego ludziach z przełomu lat 43/44.

— „Po prostu spotkałem przypadkowo człowieka, który prowadził podczas wojny w Zakopanem zakład fotograficzny. Zachował on ok. 3 tysiące zdjęć z tego okresu: Niemców, którzy tu przyjeżdżali na urlopy bezpośrednio przed pójściem na front, albo zaraz po powrocie, mieszkańców Zakopanego, panoramy ulic itp. W tym czasie modne były np. produkowane w Zakopanem — białe kapce. Mielśmy poważne kłopoty, gdyż w tej chwili nikt w Zakopanem takich kapców nie robi. Trzeba było szukać wzorów i specjalnie zamawiać”

— „Uwaga kamera! Klaps: Niedzwiedź — 11. Proszę zejść z planu!”

— Z czarnego „Mercedesa” wyskakują tajniacy. Z przeciwnej strony nadjeżdżają góralskie sanki... „Biały niedzwiedź” trwa.



Mobilizacja kobiet

Grupa uczonych kobiet wystąpiła na zebraniu Amerykańskiego Stowarzyszenia dla Rozwoju Nauki z oświadczeniem, że „USA przegrają rywalizację o opanowanie przestrzeni kosmicznej ze Związkiem Radzieckim, jeśli nie zmobilizują do pomocy „kobiet mózgow”. Poparcie dla uczonych pań przyszło z najmniej spodziewanej strony. A mianowicie sekretarz departamentu stanu do spraw zdrowia powiedział: „kobiety w szkołach i uczelniach należy traktować na równi z mężczyznami”.

Lalki z serduszkami

Tyle się mówi o statnio o sercu: miłość wśród młodzieży, zawaly serca, operacje serca — to tematy, które prawie że nie schodzą z łamów prasy na całym świecie. Sprytni producenci amerykańscy wywołali zamówienie społeczne. Wypuścili ostatnio na rynek „lalki z bijącym sercem”. Gdy przyłożysz ucho do piersi takiej lali — słyszysz wyraźny rytm serca: kilka uderzeń na sekundę. Sprawcą tego „bicia” jest małeńki zbiorniczek wyposażony w baterię i tykający mechanizm, który działać może przynajmniej dwa lata. Zbiorniczek ma czerwony kolor i kształt serca. A wszystko po to, aby nowoczesne dzieci mogły się bawić w równie nowoczesne operacje serca.

BIAŁE SZALEŃSTWO



Mówi mgr. EDWARD MRÓZ
trener Kadry Olimpijskiej

JAK POWINIEN ZACHOWAĆ SIĘ PRACOWNIK, KTÓRY DZIS KONCZY PRACĘ BIUROWĄ, A JUŻ JUŻO ZNAJDZIE SIĘ W GORACH, Z UWIAZANymi DO BUTÓW NARCIARSKICH?

— Cofnijmy się do pierwszych dni jesiennych, gdyż już wtedy należy myśleć o wczasach zimowych. Trzeba zacząć od zaprawy specjalistycznej (np. marszobieg), przeprowadzanej 2—3 razy w tygodniu. Celem takiej zaprawy jest przysotowanie mięśni oraz aparatu krążenia i oddychania do intensywnego wysiłku, jakiego niewątpliwie wymaga narciarstwo.

Chodzi szczególnie o mięśnie nóg, stawy skokowe i kolanowe, mięśnie brzucha i lędźwiowe. Kobiety mają znacznie słabsze stawy skokowe, dlatego winny obowiązkowo przejść jesienną zaprawę.

— A JEŻELI TAKI WZASOWICZ, W PEŁNYM EKWIPUNKU NARCIARSKIM ZNAJDZIE SIĘ JUŻ NA SNIEGU... CZY MOŻE ZJEZDZAĆ Z KASPROWEGO?

— Może... ale we własnym interesie winien na początku obniżyć lot swojej ambicji i zacząć od wycieczek w łagodnym terenie, przechodząc stopniowo do terenów coraz trudniejszych. Jed-

nym słowem musi rozsądnie stopniować trudności. Bardzo niebezpieczne są bowiem w pierwszych dniach upadki do dołu (w przód), w czym celują szczególnie narciarze otyli.

— PANIE MAGISTRZE, PODOBNO SMAROWANIE NART, A PRZED WszYSTKIM DOSTOSOWANIE SMAROWANIA DO RÓŻNYCH GA-TUNKÓW SNIEGU — TO CAŁY „UNIwersytet”?

— Smarowanie nart dla turysty jest bardzo ważne, lecz dla zawodnika decyduje często o jego zwycięstwie lub porażce.

— POPROSZĘ O KILKA SŁÓW NA TEMAT SMARÓW?

Wyróżniamy: a) smary twarde — tu należą tzw. „smary jazdowe” oraz tzw. „misy”; b) smary półtwarde czyli „uniwersalne”; c) smary półpłynne gęste pod nazwą „skare” lub „skare klister”; d) smary półpłynne rzadkie tzw. „klistry”.

Smarem dodatkowym, który każdy narciarz powinien mieć zawsze w kieszeni, jest parafina grafitowa lub zwykła.

— PRZEPRAZAM, A CO DAJE SMAR?

— Zarówno dla turysty, jak i zawodnika-biegacza, smar powinien dawać nartom możliwie jak najlepszy poślizg, skuteczniejsze odbicie przy kroku biegowym oraz powinien zapobiegać nadmiernemu ślizganiu się nart na podejściu.

— CZY NIE ZECHCIAŁBY PAN WYJAŚNIC, JAKIE MAMY GATUNKI SNIEGU? JAKICH SMARÓW NALEŻY UŻYWAĆ DO POSZCZEGÓLNYCH SNIEGÓW?

— Puchem świeżo spadłym nazywamy śnieg, który spadł w niskiej temperaturze i nie uległ jeszcze żadnym wpływom atmosferycznym. Jeżeli przez kilka dni temperatura utrzymuje się na tym samym poziomie, śnieg osiada pod własnym ciężarem tworząc tzw. puch zsiadły.

Po dłuższym mechanicznym działaniu wiatru puch zmienia się w niskiej temperaturze na tzw. gips przewiany, który staje się bardziej zbity i załamuje pod nartami tworząc bryły.

Śnieg padający w temperaturze od 0 do +4 st. w postaci dużych, lepących się płatów nazywamy odwilżowym.

Kiedy duże nasłonecznienie wywoła odwilż, cała warstwa śniegu przesiąka wodą, tworząc śnieg mokry. Z chwilą nastania silnego mrozu śnieg mokry zmienia się w lodosreń, tworząc twardą skorupę, utrzymującą ciężar nart.

Kiedy silnie nasłoneczniony puch zostanie na powierzchni zmrożony, powstaje sreń lamliwa.

I wreszcie śnieg wiosenny powstaje w wyniku dłuższego działania różnicy temperatur między dniem i nocą.

Przy wyborze odpowiedniego smaru można zastosować zasadę: im zimniej — tym twardszy, im cieplej — tym miękniejszy smar. Jako podkładu na puch świeżo spadły i zsiadły, gips przewiany oraz sreń lamliwy używa się smarów twardych. Na śniegi mokre podkładem będzie bardzo cienka warstwa klistry lub skare.

Na twardej lodosreń nie używa się jako podkładu smarów twardych (odpryskują), lecz skare, który musi być później zamrożony.

Dla przeciętnego narciarza i turysty wysuwają się na plan pierwszy smary uniwersalne. Nakłada się je na smar podkładowy według zasady: im zimniej — tym cieńsza warstwa, im cieplej — tym grubsza warstwa smaru uniwersalnego. Smar nakłada się grudekami i rozciera równomiernie na całej ślizgi dłonią lub korkiem. Dla uzyskania lepszych właściwości podchodowych warstwa smaru musi być grubsza na odcinku pod stopą. Na lodosreń stosujemy skare naniesiony w grubszej warstwie, rozarty i zamrożony.

Na zmrożony puch smarujemy mixem, swixem, kixą itd. Jeżeli w wyniku wadliwego smarowania narty lodzą, należy smar zneutralizować przez potarcie parafiną, którą można nakładać nawet na mokre ślizgi.

Rozmawiał
JAN MIK

ANNA STROŃSKA

NAPAD W POŁUDNIE

Powracając z przerwy obiadowej, ekspedient Płaszczycy zobaczył przed sklepem zbliżone. Utorował sobie wreszcie drogę w tłumie, wbiegł do wnętrza. Odczyli go funkcjonariusze MO. W głębi sklepu jeden z milicjantów pochylał się nad leżącą na podłodze kierowniczką.

Płaszczycy podbiegł do kasy. Była pusta.

Obok nieprzytomnej kierowniczką stała para dużych, męskich butów.

KLIENCI I DIAGNOZA

Ludomira Biel, którą ze stacji Pogotowia Ratunkowego przewieziono na klinikę chirurgiczną AM, zeznaje:

— Byłam w sklepie sama. Weszło dwu mężczyzn, jeden poprosił o buty nr 43, na gumowych podeszwach. Wyglądali całkiem zwyczajnie. Odwróciłam się, żeby zdjąć towar z regałów i wtedy zniknęła uderzona mnie czymś w głowę. Przytomność odzyskałam dopiero w karetce. Potrafiłabym ich rozpoznać, czy określić.

Funkcjonariusz zanotował rysopis obydwu „klientów”.

U Ludomiry Biel dokonano zdjęcia rentgenologicznego czaszki. Od kości czołowej poprzez kość skroniową i ciemieniową — przebiegało długie pęknięcie. W karcie choroby pacjentki — diagnoza „wstrząs mózgu”.

A śledztwo trwało.

SKLEPU NR 318 — DZIEJE POZYTYWNE

Sklep obuwniczy PSS nr 318 przy ul. Sławkowskiej był od lat chwałobnym wyjątkiem, istną opoką, której nigdy nie podmyła fala braków lub superat. Kierownik Szafruga objął sklep nr 318 jeszcze w 1952 r. — i remanent, poprzedzający jego dwumiesięczny urlop latem 1957, zgodnie z tradycją wypadł wzorowo. Praca ekspedientów Płaszczycy i Steżowskiej także nie budziła najmniejszych zastrzeżeń.

Ludomira Biel należała do personelu od wiosny 1957, pełniąc funkcję zastępcy kierownika. Kiedy Szafruga dostał urlop — przejął jego stanowisko. Z tego okresu datuje się zarządzenie nowej kierowniczki o likwidacji przerwy obiadowej. Zarządzenie — nie uciążliwe zresztą dla ekspedientów, gdyż Bielowa zachęcała ich do odpoczynku, podejmując się samodzielnie załatwiać klientów.

W dniu krytycznym — 26 lipca 1957 — na dwa dni przed powrotem Szafrugi — ekspedient Płaszczycy jadł obiad w sklepie. Zona odwiedziła go, przynosząc posiłek, nie wybierając się więc do domu. Trzeba było długich perswazji kierowniczki, aby państwo Płaszczycy zdecydowali się wreszcie wykorzystać piękną pogodę, idąc na spacer...

Po powrocie Płaszczycy zastał sklep obrabowany.

DWIE KLISZE

Po dwu tygodniach Ludomirę Biel wypisano z kliniki, zalecając jej pozostanie w łóżku.

Remanent przeprowadzony na zlecenie prokuratora w sklepie nr 318 wykazał niedobór kasowy w kwocie przeszło 13 tys. zł. Było to o tyle dziwne, że Bielowa zwykła sprowadzać małe ilości towaru. Utargi dzienne z reguły nie przekraczały kwoty 17 tys. zł.

Prokurator skierował do mieszkania kierowniczki dr. Kobielię z Zakładu Medycyny Sądowej. Bielowa nie pozwoliła się zbadać.

— Mam swojego lekarza, żadne badania nie są mi potrzebne...

Władze śledcze zainterpelowały specjalistów, którzy kolejno opiekowali się pacjentką.

Lekarzka dyżurna ze stacji Pogotowia Ratunkowego nie stwierdziła u Bielowej żadnych obrażeń ani objawów, wskazujących na wstrząs mózgu. Skierowano ją na klinikę tylko dlatego, że mówiła o silnych torsjach po wypadku, o utracie przytomności...

Lekarze z kliniki chirurgicznej przyjęli u Bielowej wstrząs mózgu wyłącznie na podstawie owej kliszy rentgenowskiej i wyjaśnienia pacjentki; jakichkolwiek objawów chorobowych później nie zauważono...

Zdjęcie (kiepskie zresztą) robił technik rentgenolog. Następnie, wykonane już na klinice radiologicznej AM, nie wykazało najmniejszych obrażeń. Czaszka Bielowej nie nosiła śladów złamań ani pęknięć!

PRZESTĘPSTWO „Z POINTĄ”

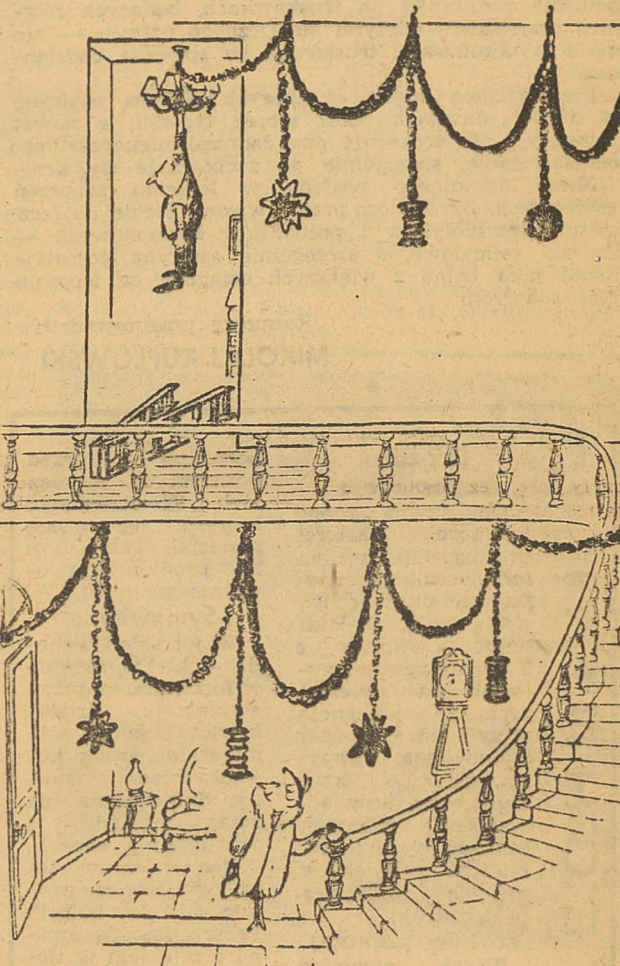
Tutaj kończy się śledztwo, a zaczyna akt oskarżenia, w którym czytamy:

„...systematycznie przywłaszczała sobie pieniądze pochodzące z utargów dzennych, a na dwa dni przed powrotem kierownika sklepu upozorowała napad rabunkowy celem ukrycia swej przestępczej działalności...”

Sprawa Bielowej jest już w sądzie. Reżyseria przestępstwa — raczej niecodzienna, samo przestępstwo — aż nazbyt codzienne. Termin „manko” nie ostatnią lokatę zajmuje u nas w słowniczku wyrazów popularnych...

Personel sklepu nr 318 — jak powiedzieliśmy — był personelem wypróbowanym, doświadczonym i uczciwym. Jednakże funkcji zastępcy kierownika (a praktycznie rzecz biorąc — d r u g i e g o kierownika) nie powierzono ani Steżowskiej, ani Płaszczycy. Powierzono ją osobie świeżej do pracy przyjętej, powierzono ją osobie, której talenty i walory handlowe ocenił dopiero oskarżyciel publiczny.

Nie zdziwiłabym się, gdyby po odbyciu kary — Ludomira Biel powróciła za sklepową ladę. Już nie na Sławkowską, broń Boże, ot, gdzieś na Grzegórzki, Podgórze... Takie wypadki zdarzały się już przecież, przykładem służy choćby nowohucka Prokuratura. Sądzę, że tak pojmowana i realizowana „polityka kadrowa” stanowiłaby dość istotny przyczynek do ewentualnej pracy pt. „Skąd tyle przestępstw w naszym handlu”...



HUMOR BEZ SŁÓW

A. ŻMUDA KĄCIK AUTO- MANIAKA



Na naszym „ryнку” motocyklowym mamy obecnie 4 motocykle klasy 350 cm³. Są to: Junak, Jawa-CZ, IFA MZ-BK (prod. NRD), oraz IZ (prod. ZSRR).

Stosując mój system umieszczania na pierwszym miejscu motocykla, który moim zdaniem, jest ogólnie najlepszy, na pierwszym miejscu stawiam produkt Szczecińskiej Fabryki Motocykli — historycznego, już chyba „Junaka”. (W tym miejscu proszę wszystkich posiadaczy tego motocykla o poparcie) „Junak”, mimo charakterystycznych dla początku produkcji w naszych warunkach, wielu usterek i niedokładności wykonania, jest jednak bezspornie mocną i dobrą maszyną. Motocykl ten posiada konstrukcję zbliżoną do tradycyjnych form angielskich, które ustaloną marką dawno już zdobyły sobie miano najlepszych motocykli świata.

Czterosuwowy, jednocylin-drowy, górnozaworowy silnik, o rasowym, „poważnym” wydachu, osiąga moc max. 17 KM przy 5700 obrotach na min. Układ olejenia pod ciśnieniem z dwoma pompami,

oraz 3-litrowym zbiornikiem, zapewnia dobre chłodzenie oleju i właściwe smarowanie nawet w najcięższych warunkach eksploatacyjnych. Czterobiegowa skrzynka przekładniowa z nożną zmianą, jest zblokowana z silnikiem. Instalacja elektryczna z osobnym, iskrownikowym zapłonem, u niezależnia nas od kaprysów akumulatora i umożliwia łatwy rozruch.

Mocna, kołyskowa rama, przedni widelec teleskopowy z tyłu widelec wahliwy (wahacz), kanapa i wygodna kierownica, doskonałe prowadzenie i trzymanie się drogi, daje, przy wysokim komfortie jazdy, poczucie pewności w każdych warunkach. Stosunkowo niewielkie zużycie paliwa (około 3,5 — 4 l/100 km), oraz wprowadzana modernizacja (pełno-piaśtowe hamulce, inna konstrukcja lampy, głębokie błotniki), przy coraz lepszej jakości wykonania, stawia Junaka na pierwszym miejscu mimo znacznego ciężaru i związanych z tym miernych przyspieszeń. Szybkość szczytowa rzędu 115 km/godz. jest wystarczająca. Drugim motocyklem tej kla-

sy jest znana Jawa, której poświęciłem już więcej miejsca w poprzednich odcinkach. Model 350 cm³ różni się jedynie od poprzednich dwucylindrowym, dwusuwowym silnikiem o mocy 16 KM. Pozostałe zespoły są podobne do młodszych, a raczej młodszych siostr: 175 i 250. Silnik jest delikatny, wrażliwy na regulację zapłonu i gaźnika, oraz na przegrzanie ze względu na utrudnione odprowadzenie ciepła z cylindrów. Dobre przyspieszenia, wysoka szybkość szczytowa (117 km/godz), przy innych wadach i zaletach „Jaw”, pozwala na przyjemną jazdę. Pewne trudności będzie miał użytkownik przy eksploatacji jej w gorszych warunkach terenowych tak, że należałoby się tu zastanowić: Junak — czy Jawa. Zresztą zdanie kupującego będzie chyba decydujące.

Pozostałe motocykle to: IFA-Bk i IZ 49 lub IZ 53.

IFA-BK, bardzo szybka dzięki dwucylindrowemu, dwusuwowemu silnikowi o przeciwnym układzie cylindrów (boxer). Świetne hamulce, napęd wałkiem — i to chyba już wszystkie zalety tego motocy-

kla. Poważne zastrzeżenia budzi znaczne zużycie paliwa (około 5 l. na 110 km) oraz bardzo marne resorowanie, jak na nowoczesny pojazd. Nie usprawiedliwia tego nawet fakt, że model ten został skonstruowany w roku 1949.

IZ-49, czy unowocześniony IZ-56, to mocna konstrukcja o stosunkowo dobrym resorowaniu (przód widelec teleskopowy z tłumieniem olejowym, tył IZ-49 — zawieszenie suwakowo-wahaczowe, a w IZ-56 — klasyczny wahacz). Niestety — jednocylin-drowy, dwusuwowy silnik o niskiej (11,5 KM) mocy, nie pozwala na jakiegokolwiek porównanie tego modelu pod względem własności trakcyjnych z innymi motocyklami tej klasy. Niemniej jednak kilkuletnia eksploatacja IZ-a wykazała, że motocykl odznacza się dużą trwałością oraz podobnie jak nasza WFM-ka, małą wrażliwością na poziom zaawansowania technicznego posiadacza.

Dla informacji chcę dodać, że model ten już w ZSRR nie jest produkowany, wprowadzono bowiem do produkcji nową konstrukcję dwucylin-

drową, dwusuwową, podobną do obecnie produkowanej w NRD, DKW-350. Silnik ten prawdopodobnie osiąga moc 18 KM, a z zewnętrznych kształtów przypomina Jawę 350.

Na marginesie molch artykułów chcę z radością zauważyć, że jednak posiadam wier-nych Czytelników, których zdania odnośnie niektórych pojazdów pokrywają się do-słownie z moimi. Można to naocznie stwierdzić w świą-tecznym (51—52) numerze „Motoru”.

Otóż jeden z krakowskich le-karzy, posiadacz samochodu „Syrena”, w liście do Redak-cji, bardzo mocno oparł się na moim artykule o znanym produkcie Warszawskiej FSO.

Śmiem zatem przypuszczać, że chyba za poradą „Kącika” automania” Pan Doktor kupił Syrenę. Ponieważ Sy-ren w Krakowie jest bardzo niewiele, mogę więc łatwo od-znaleźć Pana Doktora w celu sprawdzenia, czy i ta reszta zdań pokrywa się z moimi.



Sensacja Ameryki DAMA W CZERNI

Dnia 3 grudnia ubiegłego roku do kasjera banku „First National City Bank” w nowym Jorku podszła starsza niewiasta w czerni. Spoza ciemnych okularów patrzyły na kasjera mocne, czarne oczy. Dama zażądała gotówki.

— Widzi pan tę buteleczkę — powiedziała — jeśli natychmiast nie dostanę pieniędzy, zawartość flaszeczki znajdzie się na pańskiej twarzy. A tam jest kwas solny.

Kasjer wydał pieniądze, nie próbując nawet bronić się czy wzywać pomocy. Czarna Dama stała się odrazu legendarną postacią Nowego Jorku. W każdej dzielnicy kasjerzy bankowi ze strachem ale i z zainteresowaniem oczekiwali jej kolejnych ataków. Na przedmieściach opowiadano o niej z sympatią całe powieści kryminalne. Wreszcie w ubiegłym tygodniu, tajemnica została rozszyfrowana. Ale legendy się nie skończyły. Przed kasjerem Banku Przemysłowego pojawiła się dama w czerni. Była w czarnym berecie, w czarnym płaszczu. Czarne oczy patrzyły poprzez modnie ukształtowane okulary w czarnej oprawie. Wręczyła kasjerowi kartkę z tekstem wypisanym czarnymi czcionkami: „Ułoż 5 tysięcy dolarów w pięćdziesiąt i dwadzieścia. Włóż to wszystko do papierowego woreczka. W szklance mam kwas. Nie chciałbyś chyba, aby ten kwas wylała na twą twarz. Nie próbuj wzywać pomocy, gdy będę stąd wychodzić. Pamiętaj: towarzyszy mi dwóch rewolwerowców. Nie narażaj więc waszych klientów ani współpracowników na pewną śmierć.”

Kasjer ani myślał się opierać. Bank wydał bowiem zarządzenie, żeby w takich wypadkach raczej unikać starcia. Po co narażać ludzi? Spakował do worka Czarnej Damy 1190 dolarów i pozwolił jej spokojnie odejść. Ale całą scenę obserwowało dyskretnie dwóch funkcjonariuszy. I oni zaalarmowali straż bankową. Damę ujęto. Rewolwerowców ładnych nie było. Zawartość zaś szklanej flaszeczki okazała się nie żądnym kwasem — lecz czystą wodą.

Na policji Czarna Dama opowiedziała niewiarygodną historię. Nazywa się Vera Wilson. Jest wykształcona. Niedawno owdowiała i znalazła się w Nowym Jorku bez środków do życia. Zdecydowała się wymusić na kasjerze nowojorskiego banku — dolary — za pomocą — szklanki z czystą wodą.

— Co pani zrobiła ze zrabowaną gotówką? zapytał komisarz.

— Po opuszczeniu banku byłam tak zdenerwowana, że upuściłam na chodnik woreczek z pieniędzmi. Jakis młody podniósł go i oddał mi. Nie przyjąłem. Powiedziałam: to nie moje. I szybko odeszłam.

Komisarz nie uwierzył. Czarna pani znalazła się na ławie oskarżonych. Ale jej dzwna historia nie schodzi z ust całej Ameryki. Kto wie może dzięki tej skwie po odświeżeniu w rynku czarna pani zdobędzie pieniądze na życie.

O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIATACH

Duchy, diabły, seanse spirytystyczne i czary... — zgodzić się chyba, Czytelnicy, że jest to temat godny uwagi. Więcej nawet — jest to temat nadal aktualny — choć osiwały ze starości. Uczniowie obliczają, że najstarsze duchy „pojawiały się” jakieś 30—40 tys. lat temu. W porównaniu z istnieniem „rodzaju ludzkiego”, który liczy sobie kilkaset tysięcy lat — duchy są wynalazkiem stosunkowo młodym, no, ale nic na to poradzić się nie da. Nie sądzicie tylko, że nasi bardzo dawni przodkowie, (ci sprzed 40 tysięcy lat) dlatego nie interesowali się duchami, diabłami i perspektywami pośmiertnymi, że nie mieli na to ochoty. Po prostu jest to temat, do którego trzeba mieć pewne intelektualne przygotowanie, a tymczasem z intelektem naszych najdawniejszych przodków z wczesnego okresu dzikości nie było najlepiej. Nawet takie zjawiska przyrody jak burza, ciemność, śmierć nie mogły ich sprowokować do rozmyślań, a jeśli co wywoływały — to tylko strach. Zastanawianie się, szukanie przyczyn zjawisk życiowych, naiwne i wskazujące na umysłową nieporadność próby wyjaśnienia zagadek i tajemnic, z których składało się otoczenie — to dopiero przywilej „człowieka myślącego”, żyjącego w późniejszym, bliższym nam okresie. Tym właśnie, w którym „pojawiały się” duchy i czary.

No, ale odłożmy na razie na bok rodowód duchów wraz z ich pięknym drzewem genealogicznym i „herbarzem”, a zatrzymajmy się nad paroma fragmentami (zapowiedzianego w tytule) tematu, z którymi spotykamy się i dzisiaj. Jeden z moich znajomych, spec w dziedzinie spirytyzmu, opowiadał mi kiedyś z przejęciem i dumą, że na jednym z seansów spirytystycznych miał przyjemność oglądania ducha Napoleona i ducha Kleopatry. Nie skończył sprawozdania i obrazu się, gdy spytałem, czy duch Napoleona był ogolony oraz czy duch Kleopatry miał ładne piersi.

Obrazili się zresztą nieszusnie, bo skoro ktoś widział i poznał ducha, musiał ów duch mieć określoną postać, kształt i rysy twarzy (nos, oczy, włosy, nogi, czasem brodę lub wąsy, nie wspominając o takich cechach jak omdlewające spojrzenie lub pocące się nogi). A jeśli chodzi o Kleopatę — skąd mogłem wiedzieć, że duchy są ubrane? W ogóle, słysząc o zachowaniu się duchów na seansach, o tym jak się wygłupiają, strasząc obecnych, stukając w meble, kręcąc talerze — można dojść do wniosku, że ich obyczaje niewiele się różnią od savoir-vivre'u duchów australijskich czy melanezyjskich dzikusów (których wierzenia walenie nam pomogły do zbadania dawnych kultów).

Mówiąc prawdę, nasz temat mógłby dostarczyć o wiele więcej analogii i sposobności do porównań: okazałoby się np., że szanowny kupiec z ul. Floriańskiej chuchający na pierwsze zarobione pieniądze, wierzy w czary podobnie, jak jego

przodkowie, dżicy przodkowie przekonani, że siła magiczna mieści się w otworach naturalnych ciała i wydalanach z nich „substancjach” (oddech, głos, ślina, kał etc.); że nasi bliźni, spluwający na widok kota czy baby z pustymi wiadrkami mówiący „na psa urok”, noszący różne chroniące od nieszczęść amulety (np. czerwona wstążeczka), wykonujący magiczne gesty i tysiące innych czarodziejskich czynności — pod pewnym względem są jeszcze bardziej... pierwotni.

Wyjaśnić pochodzenie i znaczenie tych pozostałości można najlepiej poznając dawne wierzenia religijne. Nie, mili Czytelnicy — nie zamierzam Was nudzić ani przeglądem tysięcy wierzeń ani streszczeniem znanych mitów religijnych — greckich egipskich czy innych. Chciałbym przeciw „powyciągać” z nich najciekawsze oraz wspólne wszystkim kultom elementy i przedstawić najbardziej interesujące postaci duchów, bogów, demonów i ich działalność.

Z góry muszę powiedzieć, że wszyscy oni podobni są w większym lub mniejszym stopniu do swoich wyznawców — zależnie, rzecz prosta, od warunków społecznych, geograficznych, form gospodarki — jednym słowem od epoki, w której żyli, że mają te same obyczaje, słabości, zainteresowania i namiętności. Bogowie kochają się (bynajmniej nie platonicznie!) z ziemiankami, uwodzą dziewice; boginie, jak np. Iszta, mają — choć zameżne — kochanków. Duchy lubią dobrze zjeść i popić (na temat „kacza”, „piśma świętego” milczą). Bogowie napracowawszy się nad stworzeniem świata i ludzi, płożą synów i córki (rzadziej), walczą się po ziemi i wykonują milicję czynności, zmuszani do tego modłtami i darami wiernych.

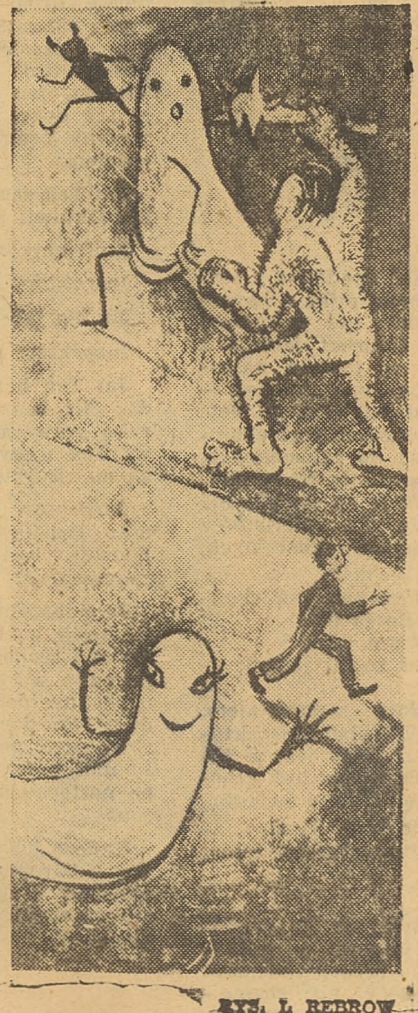
Zaświaty też dziwnie podobne są do ziemi — z jej uciechami i — udrękami. Raz są to nagie kociaki, innym razem zajęciem duchów jest włóczenie się na czczo po pustyni, albo nudny odpoczynek w drzewie.

Zwrócili na to uwagę już starożytni, np. Arystoteles pisząc w „Polityce”, że „człowiek kształtuje postać zewnętrzną, a także stosunki życiowe swych bogów na swój własny obraz”, a Ksenofanes stwierdził, że „gdymy woły, konie lub lwy miały ręce i umiały malować i tworzyć, poszłyby jak ludzie, malowałyby swoich bogów z ciałami podobnymi do własnych”.

Równie godne uwagi są obrzędy religijne. Np. dzielnemu Australijczykowi nie łatwo było stać się podobnym (obrzezanie, zjadanie na styku „fragmentów” nieboszczyka, odganiecie od trupa wyciem złego ducha, wędzenie „drogich nieobecnych” itd. itd.). Naturalnie były religie przyjemniejsze, we wszystkich jednak wierzeniach charakter obrzędów, przepisy rzekomo przez bogów objawione — miały swe ziemskie pochodzenie, uzależnione od warunków w jakich żyli ich wyznawcy.

A gdy one uległy zmianie — zmienił się i bogowie, przy czym zmiany te, często będące awansem, zależały nie tylko od więzi społecznej czy gospodarki, ale niejednokrotnie były zasługami kapłanów i redaktorów (nie dziennikarzy!) preparujących i uzupełniających teksty „ksiąg świętych” lub „pożyczających” nowe cechy dla swych bogów od innych bóstw (dzięki temu np. ponure, drańskie demony przekształciły się w pięknych bogów helleńskich). No, ale o tych sprawach — za tydzień.

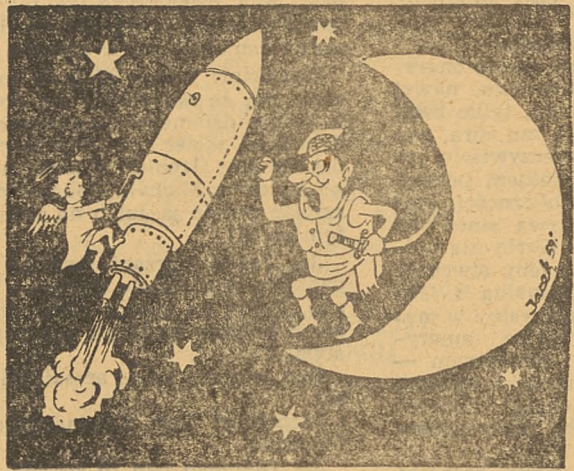
K. WOLAN.



Rainierowie czyli zakochani

Książę Monaco i jego żona (była aktorka Grace Kelly) uchodzą za jedną z

najbardziej zakochanych par małżeńskich świata. Oto oni na balu sylwestrowym. Tańczyli tylko ze sobą.



Pan Twardowski: — Ja ci dam smarkaczu czeplić się pojazdów!

FAKTY PLOTKI

Recesja i przestępcy

Aresztowany niedawno w Chicago słynny kieszonkowy złodziej Kid Paloma oświadczył podczas przesłuchania: „i my, przestępcy, cierpimy z powodu recesji. Co rozpruje kasę, to pusta albo prawie pusta. Karząc nas sądy powinny to nam policzyć jako okoliczność łagodzącą”.

Gęsi

Co ranka Holender Willy Croon stwierdzał na opony jego wozu naszpikowane są dziurkami i pobawione powietrza. Wściekły — uważał to za dzieło dzieci sąsiadów. Jakież było jego zdziwienie, gdy zaczajony pewnego poranka zobaczył jak gęsi dziurawią gumę strosząc piórka w strumieniu sztucznego wiatru pędzącego z rozprutych dętek.

Napis

Nad basenem jednej z pływali francuskich widznie tabliczka z napisem: „Służba ratunkowa działa od 8—19. Po tych godzinach ratujcie się na własną rękę”.

CO CZYTAĆ

Andrzej Bursa jest autorem ostatnio wydanego przez Wydawnictwo Literackie zbioru wierszy. Niestety nie dojechał do chwili, gdy na półkach księgarskich pojawiła się jego książka. Zmarł nagle w wieku 25 lat krakowski poeta był bardzo ciekawie zapoznawdający się z indywidualnością twórczą. W „Wierszach” pomieszczono znakomitą większość wierszy Andrzeja. Spośród nich „Luiza” — poemat, jest utworem bardzo dojrzałym, bardzo smutnym. Dokończona jest również „Zakeria czyli męczennictwo wielkiego proboszcza” — utwór satyryczny. Tomik wierszy Bursy jest przykładem prawdziwego talentu poetyckiego.

Jożef Buszko, Henryk Dobrowolski, Zenobiusz Kozik i Kazimierz Nowak wydali „Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim”. Praca ta kontynuuje chlubne tradycje polskiej historiografii postępowej — oparta jest na nieznanych dokumentach archiwalnych przechowywanych w Wojewódzkim i Miejskim Archiwach Państwowych w Krakowie, Szkice

czterech autorów odbiegają od schematów sztywnego wykładu — pisane są przystępnie i żywo.

Władysław Bodnicki wydał II tom „Pustelni pod Trzema Pyskami”. Tom ten nosi tytuł „Droga sławy”, a mówi o okresie życia Matejki, gdy sława artystyczna krakowskiego malarza zaczynała się coraz bardziej rozgłaszać. Powieść Bodnickiego trzyma się tradycyjnych zasad budowy utworu prozaicznego i może dlatego zdobędzie sobie wielu czytelników. Ale materiał wykorzystany do powieści są rzeczywiście bardzo ciekawe. Dały autorowi mnóstwo ciekawych anegdot i szczegółów z życia wielkiego malarza.

Z zainteresowanych in formujemy, że „Wydawnictwo Literackie” wydało jako tom IV dzieł zebranych Stanisława Wyspiańskiego — „Wesele”. Proponujemy odpowiednim czytelnikom, aby „Dzieła zebrane Stanisława Wyspiańskiego”, jako przykład znakomitej edycji były brane pod uwagę w nagrodach dla najlepiej wydanej książki na rok 1959. (J)

ZDARZENKA KRAKOWSKIE

Opowieść lodowa

Odkąd tylko zrobiło się mroźniej i chodniki zostały pokryte lodem wzrasta coraz bardziej liczba wypadków, czyli złamań rąk i nóg. Oczywiście, odpowiedzialni czynnik przypatrują się, jak wysokie dane cyfrowe wzbożają jeszcze tę statystykę. Wszyscy się dziwią, że tak to łódź wylegi na ulice — bo my z lodem, a łód z nami!

Konsekwencja

Według doniesień na temat prac wykopaliskowych na Skałce — nasyp obok kościoła okazał się pozostałością nie starego grodziska, ale zbiorowiskiem gruzu. Jak z tego wynika, Kraków wiernie trzyma się tych tradycji do dnia dzisiejszego. Ho, ho! — ileż to będzie zagadek dla przyszłych pokoleń, kiedy zechcą odkopywać skrawek po skrawku ziemi w całym mieście...

Plotka oszczer(b)cza

Wtajemniczeni twierdzą, że znając dokładność i zamiłowanie cywilizacyjne Kanadyjczyków — oddadzą oni do skarbcza wawelskiego Szczerbiec koronny królów Polski — zapewne bez szczerb, świeżo oszlifowany. Bo mogłoby się wydawać, że Polacy tak źle się obchodzili z mieczem i dlatego przechowywano go aż w Kanadzie. A tak — będzie wyglądał jak nowy...

KĄCIK LPŻ • KĄCIK LPŻ • KĄCIK LPŻ

Krakowski Klub Motorowy LPŻ, jeden z najmłodszych klubów motorowych w Krakowie, na Walnym Zebraniu Członków Klubu w dniu 18. I. 59 r. podsumował wyniki ubiegłego sezonu.

Klub liczy 120 członków biorących aktywny udział w życiu sportowo-turystycznym. W roku 1958 Klub zajął pierwsze miejsce w województwie krakowskim, zdobywając przechodnią nagrodę Zarządu Głównego LPŻ oraz zdobył Mistrzostwo Okręgu w rajdach i związana z tym nagrodę — telewizor — ufundowaną przez Polski Związek Motorowy i czwarte miejsce w Polsce w Rajdach Motorowych.

Ponownie został wybrany prezesem Klubu inż. Aleksander Kurek, długoletni i doświadczony działacz motorowy. Nowo wybrana Rada Klubu przedstawiła plan działalności, mającej na uwadze umasowienie i rozszerzenie działalności Klubu w oparciu o pracę następujących sekcji:

1 Sekcja szkolenia: organizowanie i prowadzenie kursów szkolenia motorowego, poracowywanie metod szkolenia,

projektowanie i wykonywanie pomocy naukowych.

2 Sekcja sportu i turystyki: uzyskiwanie klas sportowych i podnoszenie kwalifikacji członków posiadających klasy sportowe. — Organizowanie i udział w zawodach i imprezach motorowych, organizowanie wycieczek krajoznawczych do Zakładów Przemysłu Motorowego, na wystawy, na zawody motorowe i inne wycieczki. — Organizowanie zjazdów plakietowych, zlotów propagandowych itp.

3 Sekcja myśli technicznej i modelarstwa samochodowego: prowadzenie prób nad zgłoszonymi przez członków udoskonaleniami konstrukcji pojazdów, udzielanie fachowych porad i pomocy zainteresowanym członkom, popularyzowanie najnowszych osiągnięć światowego przemysłu motorowego, organizowanie kółek modelarzy i modelarni samochodowych w szczególności w szkołach, organizowanie i branie udziału w zawodach modelarskich.

4 Sekcja organizacyjno-propagandowa: werbowanie nowych członków Klubu,

popularyzowanie działalności Klubu, mobilizowanie środków finansowych, organizowanie imprez, wystaw, pokazów itp., organizowanie życia towarzyskiego w Klubie.

Członkiem rzeczywistym Klubu może być każdy obywatel P.R.L. uznający Statut LPŻ i Regulamin Klubu oraz wyrażający chęć pracy w Klubie. Członkowie Klubu otrzymują legitymacje członkowskie, proporczyki na motocykle i samochody, emblematy na ubiory sportowe, odznaki Klubu Motorowego.

Zbliża się sezon imprez motorowych i wycieczek — członkowie Klubu Motorowego pomagają w przygotowaniu pojazdu do sezonu i ułatwiają wyjazdy na dobre zorganizowane wycieczki i imprezy motorowe. Podanie o przyjęcie należy składać w biurze Krakowskiego Klubu Motorowego LPŻ przy ul. Zwierzynieckiej 24.

STANISŁAW POPINIAK

zdarzenia str. 2

BOB

donosze

Noël Randon

XXVI

ci Luizoz

Inspektor: A głównym dostarczycielem fotografii i materiału prasowego był amerykański reżyser Thornton Mac Kinsley.

Ja: Naturalnie. Wcale się nie wypieram. Lubię pan wie, że nie robiłem tego dla prywatnych celów. Chodziło mi o tego biedaka. Pierwszą wzmiankę i pierwszą fotografię nie ja podałem do gazet. To pan chciał zrobić Garinowi przyjemność.

Inspektor: i ja przez jakiś czas śmiejemy się.

Ja: Ten to miał do pana zaufanie!

Inspektor: Kiedy w pańskim studio zaareztowałem go, aż zbladł z wrażenia, nawet nie zażądał od mnie legitymacji, tylko biegł prosto do samochodu... Zmieszkała mu rura, gdy wyszło na jaw, że Courbet rzeczywiście został otruty i rzeczywiście cyjankiem potasu. To są, widzi pan, te zbiegi okoliczności, które tak sobie cenię, że aż nazywa mnie pan mistyką. Bo przecież gdyby Garin nie upi-traszył sam na siebie anonimu, żeby stworzyć około swej osoby afery kryminalną i tym sposobem zyskać rozgłos tak korzystny w momencie angażowania obsady przez amerykańską wytwórnię filmową, powtarzam — gdyby Garin nie wysłał do tulońskiej policji anonimu — fakt otrucia Michała Courbet pozostałby na wieki tajemnicą płyty grobowej.

Ja: (w zamyśleniu) Każda płyta grobowa kryje tajemnicę...

Inspektor: Bardzo głębokie, ale nie na temat. Otóż, wracając do Garina. Pysyłałem mu do szpitala systematycznie gazety i od czasu do czasu jakiegoś dziennikarza. Odzy-skiwał wtedy i siły i mowę. Wywiady, można powiedzieć stawiały go na nogi. Im bardziej jego sława kryminalna rosła, tym uporczywiej kreował przede mną niemowę. Bo jednak przyznać się wprost do symulowanego zabicia nie chciał, zważywszy obciążający anonim. Cyjanek potasu w zwłokach Courbeta mocno skomplikował Garinowi życie. Bałem się, że naprawdę dostanie zawału.

Po co mu pan w szpitalu kazał podpisywać jakiś świstek?

Ja: Pokwitowanie za honorarium. Nie tak mnie poprawia samopoczucie jak pieniądze.

Inspektor: Niech się pan przyzna. Chciał mnie pan przy sposobności zaniepokoić. Ho, ho, reżyser Mac Kinsley bierze podpis od Garina, ma widocznie jakąś inteligentną koncepcję, na którą nie wpadłem jeszcze!

Kiedy powziął pan przypuszczenie, że Garin montuje kampanię reklamową?

Ja: Wtedy, kiedy przekonałem się, że ten skromny urzędnik merostwa jest znakomitym aktorem. Niecodziennie do małej miejsciny jak Catalouse zjeżdża ekipa filmowa.

Inspektor: A kiedy zdobył pan pewność?

Ja: Pewność zdobyłem znacznie później. Moim zdaniem, wszelką pewność zdobywa się późno, i dzięki temu młodość obfituje w tyle wspaniałych perspektyw... Ale znowu odbiegłem od tematu. Co do tego, że ani Leopold Garin, ani Oktawia Malgris, ani Mourras nie zamordowali właściciela zakładu pogrzebowego nabrałem pewności można by rzec za jednym zamachem. W sobotę, 10-go sierpnia znaleziono Michała Courbet nieżywego w kantorze za przepierzeniem sklepu z trumnami. Ponieważ był to jeden z pierwszych obywateli miasta — wieść szybko rozszedła się wraz z towarzyszącymi zdarzeniu okolicznościami, na przykład ta, że gruby Courbet leżał na podłodze. Ten szczegół zaważył później na wyobraźni fałszywych zbrodniarzy. Każdy z nich swoją relację doprowadzał aż do momentu, w którym Courbet z wykrzywioną twarzą pada na ziemię. Nawet Garin spoglądał ku podłodze. Inspektorze Randot, kto będzie czekał aż ofiara padnie na ziemię?

Inspektor: Jakiś szczególny amator ryzyka, bo — jak sprawdziłem — rumor padającego przeszło stukilogramowego ciała niechybnie spowodowałby do kantoru pannę Courbet, tkwiącą za przepierzeniem. Chyba że to ona byłaby morderczynią.

Ja: Tymczasem udowodniliśmy już, że nie była morderczynią: śmierć brata zdecydowanie pogarszała jej sytuację w domu przy ulicy św. Dominika. Zapewne spostrzegł pan również uporczywość, z jaką we wszystkich zeznaniach powtarza się pewien rekwizyt.

Inspektor: Ma pan na myśli kieliszki? Sypanie trucizny do kieliszka?

Ja: Oczywiście. Wsypanie trucizny do kieliszka z winem. Zachodzi tu nałóg obyczajowy. Wino pije się z kieliszków, Courbet pił wino — truciznę wsypało do kieliszka.

Inspektor: Bardzo dobrze. I ja na to wpadłem.

Ja: (z poczuciem humoru) Mnie przyśniło się, że Courbet trzyma w ręku szklankę. Tak! Jestem szczęściarą! Poza tym Garin najwyraźniej nigdy nie był w kantorze Courbeta, bo w swojej realistycznej inscenizacji sugerował, że za oknem biegnie ulica, na której pojawia się w pewnej chwili kobieta. W

rzeczywistości okno kantoru wychodzi na ślepe podwóreczko. Śmietniki i suchotnicze drzewka.

Inspektor: A i tak najczęściej byków strzelała Oktawia Malgris.

Ja: Pan to nazywa bykami? Oktawia działała w napadzie rozpaczy, niemal w szoku nerwowym po decydującej rozmowie z ukochanym. Dowiedziała się, że młodzieniec wybrał inną dziewczynę, że nieodwołalnie go traci. Oktawia przyznała się do winy na zasadzie samobójstwa w afekcie!

Inspektor: Panna Malgris wczoraj oświadczyła mi, że przyznając się do winy działała w stanie dziwnego zamroczenia umysłu. Podobno jej ojciec był lunatykiem. Tak twierdzi sierżant Grenier. W każdym razie wszystko odnośnie Michała Courbet odwołała. Mam zamiar puścić ją jutro na wolność. Co pan o tym sądzi?

Ja: Jeżeli sierżant Grenier nie ma przypadkiem w niedzielę służby — radziłbym dzisiaj. Pójdą na spacer albo do kina. O ile znam kobiety teraz już nie popełni samobójstwa.

Pan wczoraj kazał aresztować Pawła Trasset.

Inspektor: Tak. Zawiadomiłem pana telefonicznie.

Ja: Dlaczego pan to zrobił?

Inspektor: Dłużej czekać nie mogłem. Zbyt opieszale zbierał pan swoje argumenty.

Ja: Co dało przesłuchanie?

Inspektor: Pan wie najlepiej. Nie kieliszki, tylko szklanka, nie wino, lecz woda. Trasset wybiegł z kantoru zanim Courbet padł na ziemię. Dodajmy do tego słowa: „Na pana miejscu otulibym się jeszcze dziś. Wszyscy dowiedzą się kim pan jest”. Wreszcie kilkugodzinna nieobecność Trasseta w domu, motywy zbrodni całkowicie przekonujące, ukrywanie czynu przed policją prawie przez trzy tygodnie. Przyzna pan sam, że okoliczności są poważne. Tym razem na pewno nie zachodzi fakt symulacji, reżyserze Mac Kinsley, nie ma pan chyba wątpliwości.

Ja: Zgadzam się. Paweł Trasset był w kantorze; pod wpływem wzburzenia wyspał do trzymanej przez Courbeta szklanki jakiś proszek, Courbet nazwał ten proszek sodą oczyszczoną. Trasset w podnieceniu wybiegł, nie zmuszał właściciela zakładu pogrzebowego do wypicia niepewnej mieszanki.

Inspektor: W czasie procesu będzie to zapewne okolicznością łagodzącą, jeśli sąd da wiarę słowom Trasset. Dowodów żadnych nie posiadamy, nawet fatalny medalion spoczywa na dnie morza razem z resztkami cyjankali czy też sody oczyszczonej.

Ja: Złożyłem wizytę panie Janinie Courbet i uzyskałem od niej pewne dane. Mam je nawet na piśmie z pieczęcią zakładu pogrzebowego — nowa właścicielka tak dalece jest uprzejma.

Inspektor: I czegoś dowiedział się pan od Janiny Courbet?

Ja: (podając inspektorowi arkusz papieru) Proszę bardzo.

Inspektor: (głośno czyta) Pytanie: O której przyszedł w sobotę, 10 sierpnia Joachim Kertz i kiedy opuścił kantor? Odpowiedź: Przyszedł o 11-ej, wyszedł 11.35. Pytanie: O której przyszedł Moreno? I kiedy wyszedł? Odpowiedź: Przyszedł o 12-ej, kiedy wyszedł nie wiem. Pytanie: Czy przez przepierzenie słyszał głosy? Odpowiedź: Tak, słyszał głosy, ale trudno zrozumieć treść rozmowy. Pytanie: O której w kantorze zapanowała cisza? Odpowiedź: O wpół do 1-ej. Pytanie: O której przywieziono transport trumien i jak długo trwał wnoszenie ich do sklepu i magazynu? Odpowiedź: Od 11.30 do 12.15. Pytanie: O której ostatni raz widziano w domu Michała Courbet żywego i kto go widział? Odpowiedź: Ostatni raz żywego Michała Courbet widziała służąca i synek na górze w kuchni, w czasie gdy dziecko jadło obiad. Chłopiec jada obiad o 13-ej, musiała więc być 13-ta z minutami. Pytanie: O której wezwła pani doktora Bazin? W jakiej pozycji zastał brata? Odpowiedź: O godzinie wpół do drugiej. Brat leżał na podłodze.

Ja: (korzystając z chwili ciszy) Ustabilizowane właścicielki zakładów pogrzebowych nie stawiają pieczęci na dokumentach sfałszowanych. Proszę dobrze rozważyć zeznania Janiny Courbet.

Inspektor: Ależ ja te wszystkie dane mam od dawna. Pan chce mi udowodnić, że Paweł Trasset opuścił kantor o wpół do 1-ej, ponieważ od tej chwili panowała tam cisza. Courbet udał się po 1-ej na górę po wino, tak, po wino, dał nawet Rozalii 100 franków za tę drobną przysługę — a więc żył jeszcze. Płace, więc żyje! Śmiertelna dawka cyjanku działa natychmiast, a w każdym razie w okresie znacznie krótszym niż pół godziny. Mało tego, Janina siedząca bez przerwy w sklepie musiała słyszeć padające ciało, natychmiast wbiegła do kantoru. Jeżeli doktora Bazin wezwiała dopiero o 13.30, a lekarza wzywa się w takich razach jak najszybciej, — to zyskujemy jeszcze około 30 minut. Po-

wiedzmy 20. Michał Courbet padł martwy 30 minut po opuszczeniu kantoru przez Pawła Trasset. W ten sposób Paweł Trasset ma alibi. Czy o to panu chodzi?

Ja: Tak, inspektorze Randot. O to mi chodzi.

Inspektor: A ten starszy, bogaty, ceniony człowiek, którego pan podejrzuje, to oczywiście sam Michał Courbet?

Ja: Tak, inspektorze Randot, moim zdaniem Courbet popełnił samobójstwo. W piątek, 9-go sierpnia zjawiła się w jego uporządkowanym życiu nowa Katarzyna Molay. Szok musiał być potężny. Gdy wymieniła nazwisko Pontisa, Courbet w lot zrozumiał, że wkrótce odżyje i Pontis. Pontis w dobrze mu znanym charakterze sprzed pięciu lat, Rano wspomniał o tym Kertzowi, Kertz kategorycznie odzegał się od jakiegokolwiek dalszej pomocy finansowej. Courbet pił tego dnia więcej niż kiedykolwiek — zalewał robaka. Pontis istotnie przyszedł. Mając w zanadru nową tajemnicę godnego obywatela Catalouse postawił warunki dosyć wygórowane. Zaraz po nim wpadł Paweł Trasset... No, cóż — Courbet, niewolnik Matyldy, Kertza i Catalouse — znalazł najprostsze wyjście z sytuacji. Paweł Trasset był tylko jedną kropką w tym przepelnionym kielichu gorczy.

Inspektor: Zgadzam się z panem w zupełności.



Ja: Chwała Bogu! Kamień spada mi z serca. A już myślałem, że będę miał z panem grubszą przeprawę. Dopóki nie zdobyłem względów panny Janiny Courbet łącznie z pisemkiem zaopatrzoną w pieczęć najsolidniejszego przedsiębiorstwa w Catalouse — niepokój o Pawła Trasset odbierał mi sen. Nie ma pan pojęcia jak polubiłem tego chłopca. Mam cholerną słabość do zakochanych. Albo ten Grenier! Co za przemily facet, chociaż policjant. Pan wie, że ja za policję nie przepadam. Wyjątek robię dla policjantów zakochanych i dla policjantów genialnych, inspektorze Randot!

Inspektor: (spokojnie) Czy pan już skończył, panie Mac Kinsley? Bo ja nie.

Ja: Najmocniej przepraszam.

Inspektor: Paweł Trasset został jednak aresztowany.

Ja: A do diabła. Zupełnie zapomniałem. Dlaczego pan to zrobił? To błąd, inspektorze, ten młody człowiek już i tak jest w fatalnym stanie nerwów. Dlaczego nie przesłuchał go pan z wolnej ręki? Jako świadka.

Inspektor: Dlatego, panie Mac Kinsley, że mimo wszystko ja Francuzów znam lepiej niż pan.

Ja: Nie rozumiem.

Inspektor: Zaraz pan zrozumie. Zaareztowałem młodego Trasset wczoraj po południu. Zabrano go z domu na oczach rodziców. Mer Trasset musiał mieć ciężką noc, rozmaite przypuszczenia chodziły mu po głowie. Ale zgodnie z poleceniem wydanym sierżantowi Grenier udało mu się skomunikować ze

mną dopiero dzisiaj o 9-ej rano. Przyjąłem go i pokrótce wyłuszczyłem przyczyny aresztowania syna. Przyszedł ledwo żywy z niepokojem, a kiedy poznał sprawę, do reszty opadł na duchu. Poblady okropnie, dałem mu wody. Pił wolno, małymi łykami, nie podnosząc oczu. Wreszcie odstał pustą szklankę. „Michał Courbet popełnił samobójstwo” — rzekł mecenas Trasset z wysiłkiem. — „Przydenacie był list adresowany do doktora Bazin. Bardzo nieprzyjemny list. Chcieliśmy uniknąć skandalu”. Tak, kochany panie Mac Kinsley, oni chcieli uniknąć skandalu!

Dr Bazin stwierdził urzędowo aneuryzm serca, Courbet dużo pił, serce miało otłuszczone i stan zapalny naczyń wieńcowych. Cyjanek potasu nie zostawia zewnętrznych śladów na zwłokach, dr Bazin śmiało mógł zażytkować przysługę w imię przyjacielskiej solidarności. A solidarność możnych tego miasta musiała być olbrzymia, skoro zarówno aresztowanie Leopolda Garin, jak i późniejsze przyznanie się do winy Oktawii Malgris nie zdołały w najmniejszym stopniu jej skruszyć. Przypuszczam, że gdyby ktoś w tej przegodzie stracił głowę — solidarność tym bardziej nie poniosłaby szwanku. Jakaś Malgris i jakiś Garin nie mogli się ostać wobec dobrej sławy naprawdę szanownych, świecących przykładem obywateli starożytnego Catalouse. Przyszłość własnego syna to już inna rzecz. W obliczu rodzinnej katastrofy mer Trasset wyłamał się z przymierza: synpół przyjaciół.

Dr Bazin, panie Mac Kinsley, w czasie badania zwłok znalazł przy zmarłym list. Na kopercie przeczytał ze zdziwieniem własne nazwisko: „Dr Karol Bazin — poufne”. Kiedy poznał treść pisma, pobiegł niezwłocznie po radę do mecenas Trasset, prawnika, głowę miasta i osobistego przyjaciela. Mer Trasset wezwał z kolei pana Kertza, odbyło się wspólne konferencje, na której zapadła decyzja. Ci trzech panowie, dysponujący z racji swoich stanowisk losami miasta, rozegrali i między sobą poważną partię. Kertz dopuścił do tajemnicy arbitralną Matyldę Courbet. Miał w tym interes: w zamian za ochronę jej majątku i nazwiska żądał należytej wdzięczności, posłuszeństwa i szacunku. Artystyczne ambicje Leopolda Garin zburzyły spokój najlepszych synów Catalouse.

Ja: Inspektorze Randot, doprawdy wystawia pan moją ciekawość na zbyt ciężką próbę.

Inspektor: Chodzi panu o list Michała Courbet? Joachim Kertz i Karol Bazin złożyli cenny dokument w ręce głowy miasta. Mam go w tej chwili w szufladzie.

Inspektor Randot sięga do szuflady. Ja zamieniam się w słuch.

Inspektor: Oto spisane dionią Michała Courbet jego ostatnie ziemskie pragnienia: „Niech was wszystkich diabli wezmą. Na szczęście w moim pierścionku pod chyzoprzem jest prawdziwy cyjanek potasu. Sklep zapisuje siostrze Janinie, a dom przy ulicy św. Dominika córce, Katarzynie Molay. Matylda i dziecko odziedziczą majątek po ich najbliższym krewnym, Joachime Kertz, który jako właściciel domów publicznych miał większe sukcesy niż ja. Maurycy Pontis z hotelu „Lotos” w Chateauf sur Vendon jest szantażystą i sutenerem. Kolekcję chyzoprządów przeznaczam dla muzeum historycznego w Paryżu. Michał Courbet”.

Inspektor chowa list. Zalega cisza.

Inspektor: Te dwa ostatnie przestępstwa postaram się zatuzować. (ironicznie) Reszta, może pan być pewien, sama wsiąknie w nawał sensacji kryminalnych, od których codziennie pękają gazety. Może jedynie Mourras zajmie na moment zbłązowaną uwagę czytelników... Szkoda, że mam na razie za mało dowodów w misternej aferze handlu kokainą. Bardzo panu polecam to zagadnienie, drogi panie Mac Kinsley. A swoją drogą cieszę się, że Catalouse czeka w niedługim czasie i weselsze zdarzenia. Nie przypuszczaliśmy — ani pan, ani ja — że Paweł Trasset, ten romantyczny młodzieniec, zrobi tak dobrą partię! Na ślubie Pawła i Katarzyny będzie pan oczywiście honorowym gościem.

Ja: Tak samo, jak pan, inspektorze, na ślubie Oktawii Malgris i sierżanta Grenier.

Śmiejemy się.

Inspektor: A pan, reżyserze Mac Kinsley?

Ja: Co ja?

Inspektor: Kiedy się pan żeni?

Ja: Ten happy and jeszcze mi nie wychodzi. Ale Luiza Sejant skończyła film. Ameryka zaczyna ją nudzić i nie wątpię, że wkrótce ujrzy pan tę ekscentryczną Francuzkę na ojczystej ziemi.

Inspektor: (serdecznie) Bardzo mi będzie miło. Dziękuję panu za wszystko, panie Mac Kinsley. Tym razem jest pan chyba ze mnie zadowolony?

Ja i inspektor Randot wstajemy z krzeseł, ściskając sobie dłonie. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi podobny do konia komisarz Lerouge, a którym krąży wieść, że w wolnych chwilach pisuje wiersze. Jest pierwszy dzień miesiąca: komisarz melduje inspektorowi swój powrót z urlopu. Za parę minut Randot przekaże koledze sprawę do dalszego postępowania. Nie zazdroścąc pocie Le-rouge!

Kończę już miła, moja Luizoz. Zaczyna świtać. Ofiarowuję Ci rolę Katarzyny Molay, młodszą i starszą, w nowym sensacyjno-obyczajowym filmie pt. „Śmierć w składzie trumien”.

Zawsze Twój Thornton.

KONIEC

KACIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO



Dziewczeta w uniformach



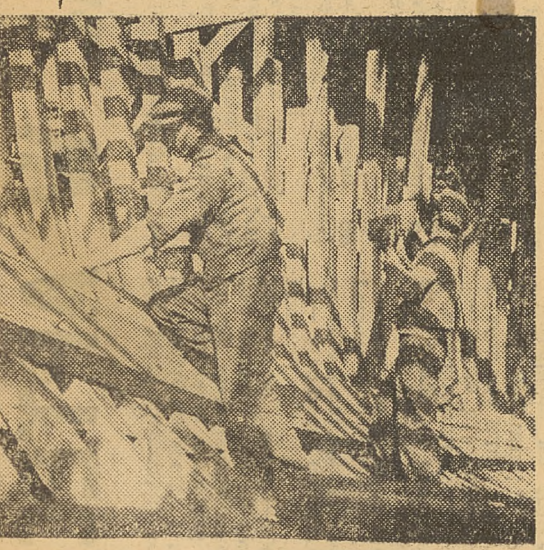
Operacja Freedom



Jemeńscy Żydzi uciekają do Izraela



Polów ryb w morzu galilejskim



Budowa statku

IZRAEL W FOTOGRAFII

Jedną z doskonałych form propagandy wizualnej są wydawnictwa albumowe z wyborem najlepszych zdjęć na jakiś z góry określony temat. Mogą to więc być albumy poświęcone krajobrazowi wyłącznie lub sztuce architektonicznej, sztuce ludowej, monografie poświęcone jednemu miastu, lub całemu krajowi. Im temat szerszy, tym trudniejszy wybór zdjęć.

Dopiero obecnie dotarł do Polski album o Izraelu: Lights and Shadows (Światła i cienie) wydany w Tel Avivie w roku 1953. W 72 obrazach zdołano uchwycić życie współczesnego Izraela w jego najbardziej charakterystycznych przejawach. Wydawnictwo wywiązało się doskonale z zadania, ukazując sceny mogące zainteresować mieszkańca każdej strony świata.

Kilka zdjęć ukazało charakterystyczne cechy krajobrazu palestyńskiego. Niezwykle interesujące są zajęcia ludności: łowienie ryb, budowa statków, handel uliczny. Kilka zdjęć pokazuje zajęcia bardziej indywidualne, jak naprawa słynnej mozaikowej posadzki w starożytnej synagodze w Beit Alfa, lub wyrób artystycznych torebek damskich.

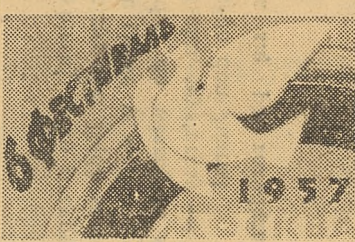
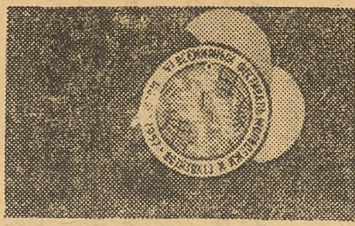
Obok sielankowych obrazków pokazano kilka scen dramatycznych związanych z działaniami wojennymi: paradę wojskową, bojownika i bojowniczkę podczas akcji wojennej, zniszczoną cysternę, dziewczęta w uniformach wojskowych.

Album jest dokumentem współczesnego życia Izraela, tym autentyczniejszym, że fotografie nie mają nic wspólnego z pozą, są chwytane na gorąco (pełna napięcia scena ucieczki żydów jemeńskich do Izraela, podawanie rycynusu, trybunały podczas zawodów sportowych).

Trafny dobór zdjęć, ich wysoki poziom artystyczny, doskonała reprodukcja sprawiają, że album spełnia jak najlepiej swą propagandową rolę: zapoznaje z życiem Izraela.

WYJAŚNIENIE

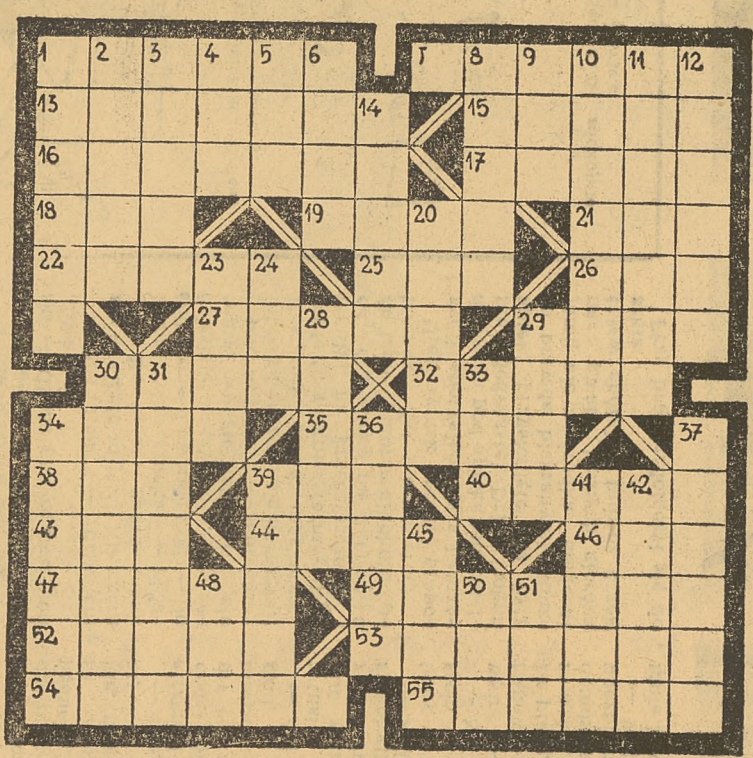
W numerze 46 Zdarzeń z dnia 16.XI. ub.r. zamieściliśmy wyjątek z listu ob. Andrzeja Stepniaka z Krakowa w rubryce „Ktoś czeka na twój list”. Obecnie dowiadujemy się, że list ten nie był napisany przez wymienionego obywatela lecz przez inną osobę, której zwrócono list podobnej treści z Kanady. Owa osoba podpisała list ze złośliwością nazwiskiem ob. Stepniaka wprowadzając tym w błąd redakcję.



ZAPALCZANA MANIA

Niestety i dzisiaj również nie reprodukuje „nowości filamenistycznej”. Seria Festiwalu Moskiewskiego liczy sobie już prawie trzy lata, powracamy do niej jednak przede wszystkim dlatego, iż wyróżnia się spośród serii radzieckich ciekawą formą i interesującym rozwiązaniem graficznym. Wspomniana seria składa się z 18 obrazków i niektóre z nich do tej pory utrzymują się w obiegu. Według wiadomości otrzymanej od radzieckich filamenistów podaje, że najmniej nakład miała etykieta przedstawiająca Wieżę Bоровicką i ze wspomnianej serii była najbardziej poszukiwana. Pozostałe etykiety ukazywały się w bardzo dużych nakładach, o czym świadczy fakt, że do grudnia 1953, można było w kioskach otrzymać zapalnik z tymi etykietkami.

Dość należy, że Radziecki Monopol Zapalczy wyrażając wspomnianą serię, rzucił ją w dużych ilościach, bez pućpek do kiosków, gdzie wszyscy zainteresowani mogli ją nabywać po 20 kopiejek za serię.



POZIOMO: 1. Kraj pachnący żywicą, 7. inaczej: diabeł, 13. WySPA w grupie Maszaren na Oceanie Indyjskim, 15. Napój sporządzony z kumysu, 16. Hazardowa gra w karty, 17. Inaczej, słowo honoru, 18. Krzyżówkowa wierzba, 19. Oddział w dawnym wojsku, 21. Angielskie piwo pszeniczne, 22. Na powrót, w tyt. 25. Zbiorowisko drzew, 26. Inicjały autora „Zielonej Gęsi”, 27. Ssak krajów ciepłych, 29. Środek opatrunkowy, 30. Poronienie, 32. Rozpadlina w masywie skalnym, 34. Wpływ polityczny, jaki posiada jakaś osobistość, 35. Krewny ze strony ojca, 38. Wykrzyknik, 39. Angielskie 40 arów, 40. Kamień szlachetny, 43. Płyn owocowy, 44. Kolor w kartach, 46. Inicjały Międzynarodowej Organizacji Pracy, 47. Zwierzę żyrafowate, 49. Stolek, 52. Uczeń szkoły wojskowej, 53. Część świata, 54. Szczyt na granicy armeńsko-tureckiej, 55. Imię męskie.

PIONOWO: 1. Pomieszczenie dla

PLON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

(ciąg dalszy)

Mamy — chcę SAM-y!

EDMUND SIERADZKI, Szopena 34/4

Oj, żeby nasz handel tak dobrze pamiętał

o zaopatrzeniu sklepów, jak o remanentach!

MAREK SZCZERBIŃSKI, Kraków.

Sklepy pełne są już towarów

Cioty zrzedzą: „brak w nich... dolarów”.

MICHAŁ SZEWC, Rzuchowa pow. Tarnów.

Miedzy ladą a kochanką

Leży — manco.

„JONATAN”, Kraków.

Odpowiem dziś w konkursu ramach

Kultura obsługi? — Jest w SAM-ach.

K. SZYMCHAKOWSKI, Tarnów.

Kultury przykłady?

Po obu stronach lady.

JANUSZ PIECHOŃ, Kraków.

Największy handlu mankament

remont lub remanent.

JANINA STARKO, Kraków.

NA EKSPEDIENTKI

Bardzo piękne są te główki

tylko brak im — „handłówek”.

HENRYK CICHOCKI, Radom.

Cena tak świadczy o jakości

jak pocatunek o miłości.

KRYSTYNA KAWECKA, Kraków.

BŁĄD ORTOGRAFICZNY

W ZAOPATRZENIU

Gdyby tak sklepy zamiast w brud

zaopatrzone były w bród!

ZBIGNIEW SZCZERSKI, Andrychów.

Żywił szarego człowieka musi

układać się dziwnie

Gdy w sklepach — urzędują,

w biurach — handlują.

Zamiast — przeciwnie!

E. MILKO

W społecznej handlu drabinie

„Cizja” z komisji równa hrabinie!

J. WOLSKI, Kraków

Racjonalizatorski pomysł przyszedł

mi do głowy

Wypożyczyć sprzedawców

w uśmiech plastikowy.

HALINA KULIKIEWICZ

O „GALLUXIE”

Zbladły ciuchy Beneluxu

Zobaczysz sklep „Galluxu”

IGNACY BUJAK,

Zakopane

O „DELIKATESACH”

Podajmy u nas zakupów trud

To świetny masaż. To dieta-cud-

STANISŁAW BROCYŃSKI, Kraków.

Ujrzałem pierwszy uśmiech na

ustach obsługi,

Gdy na skórze cytryny „kropnął

się” jak długi.

ZBIGNIEW SZCZERSKI, Andrychów.

Choć tu ciasno i wąż długi

Duże brawa dla obsługi!

JADWIGA MIELNICKA,

Kraków

O „JUBILERZE”

To nie sen — to prawda szczerą!

Zegarki po 6 stówek! U „Jubilerza”.

ST. BROCYŃSKI,

Kraków

Jeśli luba ci „dozera”,

kup jej coś u „Jubilerza”.

J. A. MIELNICKI,

Kraków

O SPRZEDAWCZYNIE

Z „GALLUXU”

Że dobrze swoją cenę zna,

Za ladą rolę księżnej gra.

MARIAN FEŃSKI

Skawina

O MHD

He lat jeszcze minie,

Nim nam ktoś chleb owinie?

ZDZISŁAW PRZYBYŁO

Kraków

Psiochymy: „Ach, jakość, ta jakość!”

„MHD — bez głowy!”

Tymczasem producent, psiaokość

Dbaj tylko o własny fundusz

zakładowni!

JERZY SKÓRSKI,

Kraków

O PDT

Kiedyż, drogi mój Pedecie

zamkniesz filię na tandecie?

W. S.

Andrychów

Pokrzywdzone są w Pedecie

nasze rumiane berbecie.

MAŁGORZATA KRZYWONOS,

N. Huta

W kolejkach dantejskiej przyglądasz

się scenie,

Gdy jakość towaru odpowiada cenie.

C. del FIDALI,

Kraków

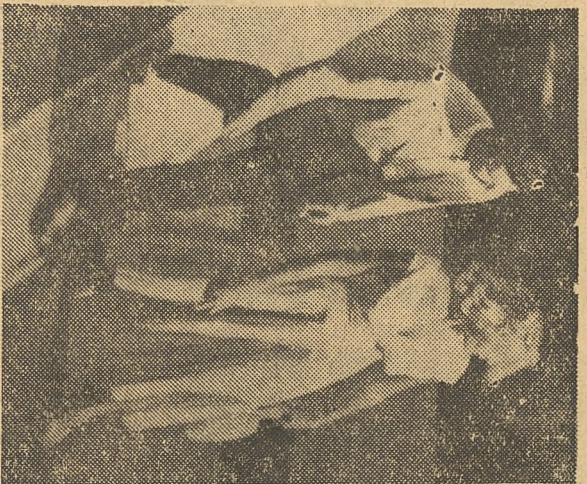
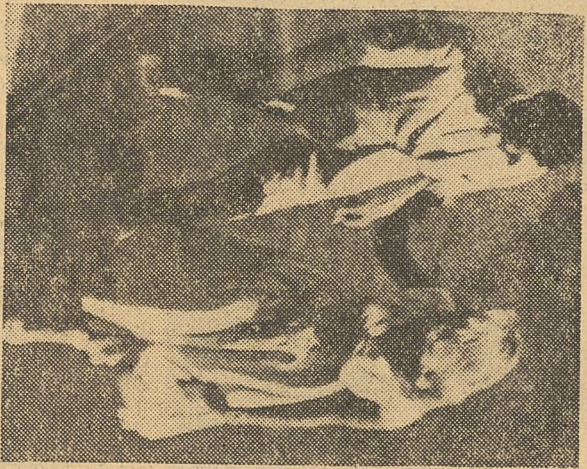
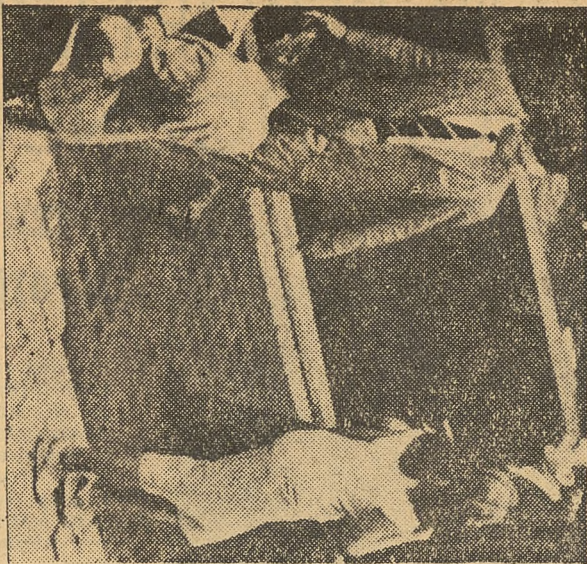
WIELKA RODZINA FILATELISTÓW

Poczta Polska ma już pewne tradycje, jeśli idzie o znaczki o-kolicznościowe, związane tematycznie z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Nie ma przecież w Polsce filatelista, który by z żalem nie wspominał dziwnej historii serii i blokady ONZ wydanych w marcu 1957 — nie ma zbieracza, który nie interesowałby się tym wydaniem.

W roku ubiegłym, poczta nasza dwukrotnie nawiązywała tematycznie do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W październiku ukazał się znaczek o wartości 2.50 przedstawiający siedzibę Organizacji — 10 grudnia Minister Łączności włączył do obiegu piękny znaczek, również o wartości 2.50, wydany w dziesiątą rocznicę uchwalenia Deklaracji Praw Człowieka. Znaczek ten odznacza się nowoczesną formą graficzną i jest utrzymany w kolorze jasno-brązowym. Przedstawia go nasza reprodukcja.



CZY JESTEŚ DON JUANEM?



NASZ NOWY TEST

Test punktowy. Wybieraj tylko przypadki, które istotnie mogłyby sobie przypisać. Bądź szczerzy wobec nas — tak, jak my wobec ciebie w obliczeniach kołowych! Nie nagiętej pragnień do własnych, skromnych możliwości! Obliczaj po cichu, wystarczy — że sam uważasz się za współczesnego don Juana!

Wybacz, jeśli określisz się po rozwiązaniu testu — zbyt dosadnie..

1. Czy robaczysz na ulicy zło-
biąc się w swoim kierunku
ładną dziewczynę?
a) miniesz ją bez zwrócenia
uwagi
b) przejdiesz obok, pomyśla-
szy „ładna babka!”
c) przyłapiesz i będziesz ją
obserwował od stóp do gło-
wy?
d) pójdziesz za nią wyściskując
chwili, kiedy się odwróci w
twa stronę?
e) skrzykniesz z pierwszego lep-
szej sposobności, by ją za-
czepić?

2. Czy jadąc w zatłoczonym tram-
waju, zwracasz uwagę przede
wszystkim na kobiety?
a) z czystego poczucia estetyki?
b) pragnąc nawzajem znajo-
mość przez rozpoczęcie roz-
mowy?

3. Jeśli uda ci się poznać młodą
kobietę przy pomocy „nie-
właściwych” zaczepki:
a) czy myślisz o niej, jako „łat-
wy” obiektie przejściowej-
go flirtu?
b) potraktujesz tę znajomość
poważnie?

6. Podczas pierwszego, wspólnego
spaceru:
a) proponujesz jej przejście na
„ty”?
b) zapraszasz ją do kawiarni
lub restauracji?
c) usiłujesz ją pocałować?
d) odprowadzasz do domu i
umawiasz się na następne
spotkanie (na które przybie-
gniesz z bijącym sercem)?
e) umawiasz się na spotkanie
wiedząc, że nigdy już nie
przyjdiesz?

7.

7. Jadąc pociągami:
a) zwracasz głowę każdej,
młodej sąsiadce pragnąc od-
pedzić nudę podróży?
b) spodziewasz się przeżycia
przygody?
c) filitujesz, żeby nie wyjść z
wprawy?
d) popisujesz się swoją by-
skotliwością na cały wagon?

8.

8. Bardzo chciałbyś zacząć
dziewczynę, która ci się spo-
dobała, ale:
a) uważasz, że nie wypada ko-
biety zaczepiać na ulicy?
b) obawiasz się „kosza”?
c) nie ufasz zbyt pośpiesznie
zawieranym znajomościom?

9.

9. Jeśli zainteresowałaś się pozna-
ną partnerką w towarzystwie:
a) wyrażasz sobie opinię o
niej na podstawie dłuższej
rozmowy i wysłuchania
jej zainteresowań?
b) pozostawiasz jej inicjatywę
w dalszej znajomości?
c) pragniesz ją zacząć kawie swo-
ją osobą bez okazywania te-
go na zewnątrz?
d) z miejsca starasz się odiz-
lować ją od reszty towarzy-
stwa?

10.

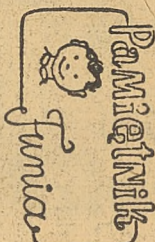
10. Po upływie pewnego czasu wa-
szaj znajomości:
a) powtarzasz co drugie słowo:
kocham, uwielbiam?
b) nigdy nie wspominasz, co
myślisz o ewentualnej przy-
szłości dla was obojga?
c) czekasz tylko na okazję, by
poznać inną dziewczynę?
d) wybrałeś ją „na zawsze”?

TABELA PUNKTOWA

1. a — 0	c — 10	e — 20	g. a — 0
b — 5	d — 20	f — 15	b — 5
c — 10	e — 0	g. a — 5	c — 15
d — 15	a — 0	b — 20	d — 10
e — 20	c — 5	d — 10	a — 5
f — 15	b — 10	c — 15	b — 15
g. a — 15	b — 10	c — 15	d — 0
b — 0	d — 0	c — 0	d — 0

0—40 pkt. — Nigdy nie zosta-
nieś prawdziwym don Juanem.
Masz za to szansę na senty-
mentalnego zombi.
40—60 pkt. — Wydałeś ci się, że
jesteś mistrzem w nawiązywaniu
znajomości z kobietami, gdy tym-
czasem używasz takich chwytów
kobietelnych.

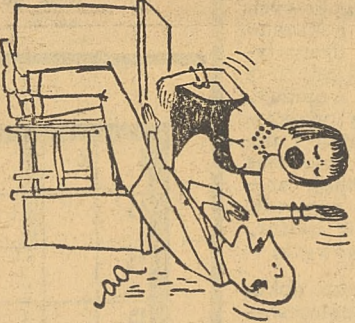
60—100 pkt. — Jesteś po pro-
stu erotomanem!
Ponad 100 pkt. — Rzeczywiście,
może nawet i byłeś don Juanem,
gdyby ci się wszystko tak uda-
wało, jak żądałeś przy wypi-
saniu punktów...
Znana ze skand-
licznych afer (patrz
mieszki swego nowe-
go filmu z... czarny-
m...)



rys. S. BERDAR
tekst J. BOBER



Żeby mieć te gruntowne podsta-
wy naukowe, powtarzałem kilka-
krotnie każdą książkę!



Dziękuję kochanej mamie za karmienie
jednak uznanie wychowawcy.



Mogłem więc nadal spokojnie
uczęszczać na lekcje.

L. MARUTA

KARNAWAL W APTECE

Właśnie zastanawiałem się,
idąc na przejażdżkę przez rynek,
gdzie by się tu, panie, wybrać
na zabawę karnawalową, kie-
dy zniemacka zaczęła mnie
przy samym chodniku stary
znajomy Lewandowski.

— Cóż pan taki zamysło-
ny? — huknął mi rubasznie
nad uchem.

— Ano — odpowiedziałem
mu — chciałbym się trochę ro-
zerwać w karnawale, kochany
panie Lewandowski, ale gdzie
tu iść? W „Grand Hotelu”, u-
ważasz pan, Bał Lekarzy,
wstęp — trzysta złotych. Wraz
z konsumpcją, pikaniem zo-
ładką i prześwietleniem. Nie
na moją kieszeń! W „Stylo-
wej” Bał Prokuratury, wstęp
taniucha, ale wypuszczają do-
piero po roku i trzech miesią-
cach... W „Mazowieckiej” —
Bał Handlowców, bez lapówki
nie wejdziesz! Jedyna spoko-
ja zabawa, to w „Kosmosie”,
na Bał Naukowców, ale tam
znów zamiast występów arty-
stycznych, trzeba wysłuchać
dwóch referatów i jednego
koreferatu...

— Nie jest tak źle, he, he!
— pocieszył mnie Lewandow-
ski — Chodź pan ze mną pod
„Lwa”!

— Pod „Lwa”? — zdziwiłem
się — Gdzie to jest? Nie znam
— Bo to nie żaden Jokał,
hehe, tylko aptek! — obja-
śnił mi Lewandowski. — Do
dzisiejszej przyniósł się re-
cepty, wydaje lekarstwa, ale
potem — trząsk! — zamykamy
interier i zaczyna się karnawał!
Kosmetyki, panie, maskarada,
confetti, piękne farmaceutki,
pigułki na przechyszczenie i
od bólu głowy na miejscu, a
do tego morze alkoholi ap-
tecznego! Żyć nie umierać!

Uległszy tak negacji propo-
zycji, spokoiłem się z Lewan-
dowskim pod apteką punktual-
nie o jedenastej. Drzwi i okna
apteki przysłonięte już były
co prawda blaszanymi żaluz-
jami, ale ze środka dobiegał
gwar licznych głosów,
śpiew chóralny ludzkiej brzo-
szki.

Przy bramie dołączył się do
nas jakiś nieznamy prze-
chodzien.

— Poznajcie się, panowie!
— przedstawił mnie Lewando-
wski nieznamemu. — To jest
Januszek, lekarz chorób, he,
he, wewnętrznych!

Po dokonaniu wzajemnej
prezentacji wkroczyliśmy do
sieni.

Apteka wewnątrz wyglądała
wprost szalowo! Wszędzie, do
flaszeczek, buteleczek i sło-
ków powyłkano papierowe,
szklane kwiaty, lampy owi-
nięte kolorową bibułą, a roz-
bawieni goście oraz farmaceu-
ci obrzucali się wesoło con-
fetti, proszkami, czopkami
oraz środkami antykoncepcyj-
nymi w kolorowych opakowa-
niach.

Z drzwi receptury wyłonił
się nagle wysoki, dostojnie
wyglądający aptekarz, w bia-
łym kitlu, ale z przyprowo-
nym szluczanym nosem i pod-
szedł prosto do nas.

— Przyszliśmy tu napić się
czegoś, panie magistrze! —
zagalął Lewandowski.

— Aa, prosimy, bardzo nam
miło! Może ziółko? Mamy bar-
dzo dobre: „Urosan”, „Moco-
pędne”, „Neurosani”, „Cholago-
ga”, kwiat lipowy... Świeżut-
kie, m-a-a! Zaraz każę zapar-
zyć!

— Nie, nie, stop! — pow-
strząsnął go Lewandowski i
dodał półgłosem — Chciałbyś-
my coś mocniejszego! W tym
miejscu przyknał się w mi-
gaci.

— Aa! Oczywiście! Jest spi-
rytuski. Spirytus wini. Z ja-
kim sokiem go podać? Si-
rupus rubi idel czy sirupus
symphyti cum farfaree?

— Malinowy albo żywokos-
towy — objaśnił mnie Janu-
szek.

— Na początek z malino-
wym! — zadysponowałem —
Panowie pozwólc, ja stawiam.
Nie płacę, panie magistrze? Za-
znaczam, że mam zniżkę sie-
demdziesiąt procent! Jestem
ubezpieczony.

— Włonego! — powstrzymał
mnie Lewandowski — Nic pan

nie płaci! Januszek, wypisz
no receptę na soczek i spiry-
tus, na moje nazwisko! Bez-
płatna. Mam pewną wyższość
nad panem — dodał, zwraca-
jąc się do mnie — jestem
renciastą!

— A co podać do lekarstwa?
— dopytywał się jeszcze gos-
podarz.

— Co tam macie w zapasie?
— Jest polipiryna, witamina
C, B complex, owoitina, po-
monal, glicerofosfat...
— Może być polipiryna, ze
dwadzieścia sztuk! No i, oczy-
wiście, spirytuski!

Usiedliśmy we trojkę, kolo-
wali apteczkę. Ktoś nasławił
radio i z głosnika popłynęła
znana melodia „Tłiny”.

„Jodyna, aspiiryna
To piosenka ma jedyna...”

Zauważyłem chorem farmaceutę,
obajający się ramionami. Na
parkiecie zrobiło się tłoczno.

— Magistru! — dął się
podochocony Lewandowski —
Janusz, pisz receptę! Magistrze
a teraz prosimy żywościwkę
z plepierzni!

Pleprzu nie ma! — sunito-
wał się magister — Ale może
być sól gorzka!

Nad ranem zapas spirytusu
się skończył. Piłmisi teraz sy-
rop na kaszel, cholosol, ryce-
nę, wodę Burowa oraz płyn na
porost włosów. Polopiryna-
nisiety, nie mogła zaspokoić
naszych wilczych apetytów.

— Magistrze! — zawołałem
— Nie macie jakiejś szynecz-
ki czy śledzika po japońsku?

— Nisiety! — zajęczał ma-
gister — Jest już tylko sama
stępiomyca w proszku...

— Dawaci! — ryknąłem —
I paczkę papierosów przeciw-
astmii!

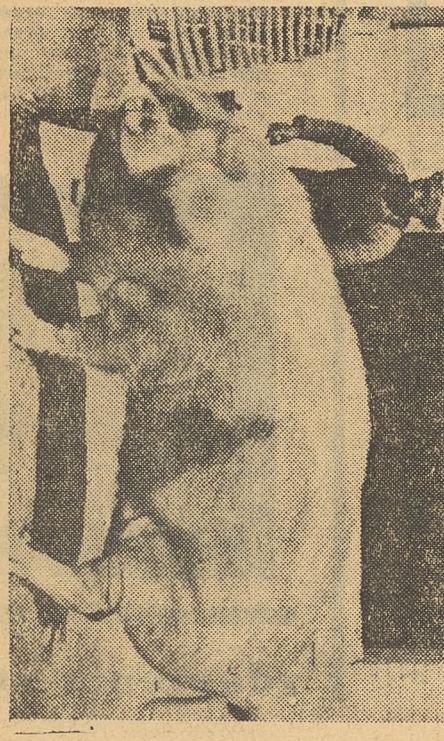
Do domu dowlokłem się do-
piero północy. I co
powiecie? Czuję się wprost
znakomicie! Nie tylko, że nie
dreczy mi żaden kacenja-
mer, ale przeciwnie, w ciągu
jednej nocy wyleczyłem sobie
radikalnie reumatyzm, wątro-
bę, ślepię kiszki a nawet do-
ciśki! Nie ma to jak karna-
wał u farmaceutów!



Anita Ekberg



Anita Ekberg



Kolosalna świnka

Ta wyhodowana w Anglii świnka waży
— bagatelkę — przeszło pół tony.